

ISSN 0867-8952

NR 12(396) GRUDZIEŃ 2023

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



WESOŁYCH ŚWIĄT



Grafika bożonarodzeniowa,
Sylwester Kielek

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4200 egz.



w numerze

- 4 Spotkania wigilijne**
- 6 42. rocznica wprowadzenia stanu wojennego**
- 6 Fragmenty homilii wygłoszonej przez ks. Tomasza Trzaskę, kapelana Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL**
- 8 Uroczyste posiedzenie Rad przy szefie Urzędu z okazji 156. rocznicy urodzin marszałka Józefa Piłsudskiego**
- 9 Przyjazd, który wzniecił iskrę**
- 14 „Tak jak na Westerplatte, z honorem – ognia!!!” – o swojej walce z komuną opowiada działacz siemianowickiej „Solidarności” Józef Bocian**
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 19 Spotkania wigilijne w Domach Pomocy Społecznej**
- 20 Mówi Józef Światło – ja tylko wydawałem rozkazy...**
Norbert Nowotnik
- 25 Zomowcy byli gorsi niż hitlerowcy, czyli lekarski list w sprawie pacyfikacji kopalni „Wujek”**
Grzegorz Majchrzak
- 30 Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego**



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.AIC.GOV.PL)

26 grudnia 1918 roku nie był dla mieszkańców Poznania zwykłym, zimowym dniem. Przesądziła o tym nie świąteczna atmosfera, a przyjazd do znajdującego się w rękach Niemców miasta Ignacego Jana Paderewskiego. 105 lat temu ten wybitny pianista, gorący patriota i niestrudzony orędownik polskiej niepodległości, mimowolnie wpłynął na bieg historii.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku peerelowskie władze wprowadziły stan wojenny w całym kraju. W ciągu kilku godzin udało im się zatrzymać większość liderów związku. W odpowiedzi działacze, którzy pozostali na wolności zorganizowali strajki w zakładach pracy, najczęściej domagając się odwołania stanu wojennego, zwolnienia zatrzymanych oraz przywrócenia możliwości działalności związkowej.

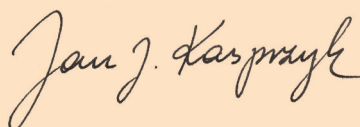


FOT. PAP

*„Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
By słowa się spełniły
Nad ziemią tą szczęśliwą”*

(Stanisław Wyspiański *Wyzwolenie*
modlitwa Konrada w noc wigilijną)

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia pragnę życzyć,
aby radość płynąca z narodzin Chrystusa
przepełniła nasze serca pokojem
i dała siłę do dalszej pracy dla dobra Rzeczypospolitej.
Niech Nowonarodzony Chrystus obdarza nas błogosławieństwem
i wszelkimi łaskami w 2024 roku.



Jan Józef Kasprzyk

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

Boże Narodzenie, Anno Domini 2023

Podczas spotkania 12 grudnia 2023 roku szef Urzędu Jan Józef Kasprzyk po wielowyznaniowej modlitwie, złożył życzenia i podzielił się opłatkiem z kombatantami i weteranami walk o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Na uroczystości obecni byli przedstawiciele Wojska Polskiego, duchowieństwo różnych wyznań, członkowie Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz przedstawiciele wojewódzkich rad kombatanckich osób represjonowanych w okresie PRL, a także żołnierzy konspiracji niepodległościowej.

– *Za chwilę podzielimy się opłatkiem. Ale w naszym doświadczeniu historycznym bardzo często nie było białego opłatka. Wiedzą o tym ci, którzy są na tej sali. Oni nie szczydziłi zdrowia ani sił, aby ten biały opłatek gościł, jak w II Rzeczypospolitej, w każdym polskim domu. Nie było go na Syberii, w niemieckich obozach i więzieniach, ani w kazamatkach komunistycznej bezpieki, przez które tak wielu tu obecnych przeszło i zapłaciło wysoką cenę za wierność Ojczyźnie. Nie było tego białego opłatka, ani w zburzonej Warszawie, ani w partyzanckim lesie. Często zamiast opłatka był czarny chleb. I właśnie Wy, kochani weterani walk o niepodległość, czyniliście wszystko, aby biały opłatek, polskie kolędy i życzenia świąteczne mogły w spokoju wybrzmieć w każdym polskim domu – powiedział szef UdSKIOR, który podziękował kombatantom za to, że w najtrudniejszych dla Polski czasach nie zabrakło im wiary i nadziei.*

– *To jest spotkanie wdzięczności naszego pokolenia wobec tych pokoleń, które wierzyły w niepodległą ojczyznę jak w świętość. To jest spotkanie wdzięczności za to, co czyniliście w swoim życiu, abyśmy my byli wolni. To jest podziękowanie za to, że w trudach wojennych, w czasie okupacji niemieckiej i sowieckiej, w czasie komunistycznego zniewolenia nie myśleliście o sobie, tylko o przyszłych pokoleniach. Za to jesteśmy wdzięczni my i ci, co przyjdą po nas, którzy urodzili się już w wolnej Polsce. Jesteście przykładem wierności zasadom i ideałom, które przez wieki były fundamentem niepodle-*



FOT. URSZULA G

Spotkania wigilijne

W Centrum Konferencyjnym MON weterani II wojny światowej, a także działacze opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowane z powodów politycznych, którzy przybyli do Warszawy z całej Polski, spotkali się na zorganizowanych przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych uroczystych spotkaniach wigilijnych.

głej Rzeczypospolitej – dodał Jan Józef Kasprzyk.

Szef UdSKIOR przypomniał, że zbliżający się 2024 rok jest rokiem wielkich rocznic, w tym: 80. rocznicy Powstania Warszawskiego, zwycięstwa w bitwie o Monte Cassino i Ankonę, wyzwolenia Francji, Belgii i Holandii przez oddziały 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. – *Wierzę głęboko, że te rocznice sprawią, że w jednym miejscu staną przedstawiciele pięciu pokoleń Polaków, poczynając od weteranów, a kończąc na najmłodszych – harcerzach, uczniach i członkach organizacji strzeleckich. Wierzę, że jednym głosem zawołamy: Niech żyje i na wieki trwa wolna Rzeczpospolita!* – dodał minister.

Szef UdSKIOR w imieniu prezydenta Andrzeja Dudy wręczył medale „Stulecia Odzyskanej Niepodległości”. Odebrali je: pplk Zbigniew Nowak, kpt. Zbigniew Rymarz i Stanisław Witkowski. Z kolei medalami „Pro Bono Polo-



niae” uhonorowane zostały osoby wyróżniające się w pielęgnowaniu tradycji niepodległościowych i upowszechnianiu wiedzy o losach Polski: plk Włodzimierz Pajdowski, ks. ppłk Marcin Janocha i Dominik Duszczyński. Medalem „Pro Patria” minister Jan Józef Kasprzyk uhonorował ks. kanonika plk. dr. Sebastiana Piekarskiego, kmdr. por. Jarosła-

wa Rywalskiego, ks. kanonika kpt. dr. Rafała Kanieckiego, Pawła Szkopa, Wiktora Szymanowicza i Wojciecha Wiechowskiego.

Trzy dni później, 15 grudnia 2023 roku, szef UdSKIOR podziękował działaczom „za wolną Polskę, za to, że w latach 60. i 70., a zwłaszcza 80., nie zabrakło im odwagi, że stali po stronie

ście Państwo dla Polski i za to wszystko, co czynicie dla Polski nadal. Wspominam o tym przed rokiem, ale warto przypomnieć, że to miejsce ma wymiar symboliczny, bo tutaj właśnie 12 grudnia 1981 roku Jaruzelski nagrał to swoje haniebne orędzie wypowiadając wojnę narodowi, który marzył o tym, co najcenniejsze – o niepodległości. W tym sensie

wtedy odwagi, że na szali losów wążących się nad naszymi głowami rzuciliście Państwo to, co najcenniejsze: własne szczęście, spokój rodzin, kariery, zdrowie, ryzykując życie. Na tej szali losów Wasza ofiara przeważała. Polska stała się wolna dzięki Wam – podsumował Jan Józef Kasprzyk.

Podczas uroczystości Medalem „Stulecia Odzyskanej Niepodległości” zostali udekorowani Zbigniew Jackiewicz, Tadeusz Kłapyta, Marek Królak, Joanna Łukasiewicz-Wyrwich, Tomasz Pękalski, Ryszard Nowakowski, Konrad Sałagan i Mirosław Wyrwich. Medale „Pro Bono Poloniae” otrzymali Henryk Kozik i płk Adam Kunicki, a medale „Pro Patria”: ks. płk Kryspin Rak, Henryk Cierocki, Tomasz Górnicki, Monika Kalinowska, Agnieszka Kazimierczak, Tomasz Labuń, Alicja Marciniak, Marta Milo, Piotr Nawrocki, Wiesław Szajko i Olgierd Wojciechowicz. Szef Urzędu został uhonorowany Medalem Polsko-Francuskiego Braterstwa Broni. Wręczono także medal za Zasługi na rzecz Związku



dobra przeciwko złu, że nie dali się złamać”. Na spotkanie przybyli opozycjoniści z całej Polski – członkowie Rady ds. Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych działającej przy szefie UdSKIOR, a także przedstawiciele Rad działających przy Wojewodach.

– Gromadzimy się w Centrum Konferencyjnym MON w okresie przedświątecznym, aby wyrazić naszą wdzięczność wobec obecnych tu na sali działaczy opozycji antykomunistycznej, niepodległościowej, za to wszystko, co uczynili-

po raz kolejny obecność Państwa pokazuje zwycięstwo dobra nad złem, bo tu, gdzie Jaruzelski rozpaczliwie próbował ratować komunizm gromadzą się ci, którzy wtedy przeciwko temu systemowi wystąpili. To było Państwa zwycięstwo i wolna Polska jest Państwa dziełem.

Po raz kolejny chcemy Państwu podziękować za to, że nie zabrakło Wam

Kombatantów i Osób Represjonowanych RP im. Danuty Siedzikówny „Inki”. Oba spotkania wigilijne uświetnił Reprezentacyjny Zespół Wojska Polskiego.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia wszystkim Bohaterom Naszej Wolności składamy życzenia dużo zdrowia, nadziei, radości i spokoju!

red.



42. rocznica wprowadzenia stanu wojennego

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w uroczystościach upamiętniających 42. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

Na terenie Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL 13 grudnia 2023 roku w hołdzie bohaterom stanu wojennego odprawiono uroczystą mszę św., podczas której kapelan Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL ks. Tomasz Trzaska podziękował działaczom Solidarności i opozycji antykomunistycznej za bohaterską postawę.

Po mszy św. odczytano Apel Pamięci, po którym delegacje, włącznie z szefem UdSKiOR Janem Józefem Kasprzykiem złożyły kwiaty przed tablicą upamiętniającą tragiczne wydarzenie z 13 grudnia 1981 roku.

Dzień wcześniej w Płońsku, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych upamiętnił 42. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego honorując medalami „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria” sztandar Związku Strzeleckiego 1006 oraz osoby zasłużone w upowszechnianiu wiedzy o historii i losach Polski.

red.

Fragmenty homilii wygłoszonej przez ks. Tomasza Trzaskę, kapelana Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL

**teraz kiedy piszę te słowa
zwolennicy ugody zdobyli pewną przewagę
nad stronnictwem niezłomnych
zwykle wahanie nastrojów
losy jeszcze się wazą**

Raport z oblężonego miasta, Zbigniew Herbert, 1982

Dziś Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Stanu Wojennego. Słowo „ofiara” stanowi pewną granicę – pomiędzy dobrem i złem, pomiędzy władzą a narodem. Bo 13 grudnia 1981 roku ofiarą stał się cały naród w ogólności. Każdy obywatel odczuł dotkliwie konsekwencje tej napaści.

Do grona ofiar nie weszli jednak ci, których nazwać możemy „zwolennikami ugody” – członkowie komunistycznej partii i współpracownicy komunistycznego terroru. Oni tej nocy albo byli w pracy, albo spali spokojnie. Wszystkich innych ogarnął strach i smutek.

Drodzy działacze Solidarności, Drodzy działacze opozycji antykomunistycznej, jesteście tu dzisiaj m.in. dzięki Wam. Znajdujemy się w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Przez lata to miejsce było przeklęte i straszne. Wielu bało się nawet obok przechodzić. A dziś? Jest tutaj powstające Muzeum, kolejne dziesiątki tysięcy Polaków poznają historię najnowszą, tak przez lata skrywaną.

Jesteście także tu – w wolnej Polsce dzięki Wam. Dzięki Waszej solidarności, która przyciągnęła tak wiele milionów polskich serc. Która stała się nie tylko siłą na czas walki niepodległościowej, ale również dla nas, kolejnych pokoleń.

Złożyliście w naszych sercach ów „dar”, który jest częścią słowa „solidarność”. To siła do walki o piękną Polskę. To znak, że można być razem, niekiedy przeciw

bardzo się różniąc. Staliście się dla nas znakiem odwagi i męstwa. Strażnikami wartości.

Ale to przecież nie koniec walki. Teraz czas na nasze pokolenie. Dziś już nie trzeba walczyć z marksistowskim dialektyzmem. Dziś niezwykle niebezpiecznym zagrożeniem staje się neomarksistowska dyktatura relatywizmu.

– *Relatywizm, to znaczy zdanie się na „każdy powiew nauki”, zdaje się być jedyna postawa godna współczesności. Ustanawiany jest rodzaj dyktatury relatywizmu, która nie uznaje niczego za pewnik, a jedynym miernikiem ustanawia własne „ja” i jego zachcianki* – mówił Benedykt XVI, 18 kwietnia 2005 podczas mszy św. na rozpoczęcie konklawe.

W miejsce „kolektywnego my” wstawiono „własne ja”. Prawdą jest to, co wydaje mi się nią być. Nie ma nic stałego, poza moimi wolnościami. Tak daleko zakorzeniła się owa dyktatura relatywizmu, iż nie tylko stała się ciekawym sposobem na życie, ale także argumentem za odrzuceniem wszystkiego, co klasyczne, tradycyjne i naturalne.

Wierzyć można we wszystko – oby nie w Chrystusa. Wartości głosić można wszystkie – poza tymi tradycyjnymi.

Jeśli patriotyzm – to ten kosmopolityczny – czyli żaden.

Wszystko jest umowne, płynne, relatywne.

Najważniejsze, aby zapanowała radość i dobra atmosfera.

Walkę o ten „powiew wolności i tolerancji” uzasadnia się wszystkim, choćby najbardziej wulgarnymi i obscenicznymi hasłami i gestami. Wszak, jeśli ktoś zapyta o ich ocenę – ideologiczni pedagodzy obronią je słowami: „Nie popieram, ale rozumiem”.

Taki model stanowi zagrożenie nie tylko dla kolejnych pokoleń Polaków. Jest on niebezpieczny również dla konkretnych jednostek. Bo przecież, jeśli młody człowiek utraci świat wartości, podważy sens istnienia rodziny, przyjmowania edukacji, wychowania i wiary; jeśli odrzuci to, co przez całe wieki kształtowało kolejne pokolenia – pozostanie z niczym. A tym samym stanie przed wielkim kryzysem i pustką. Pustką, która prowadzi nie tylko życia pozbawionego sensu, ale niekiedy wręcz do samozagłady.

A przecież to właśnie Wy – nasi starsi bracia, którzy uczycie nas miłości do Polski wiecie najlepiej, że za prawdziwymi wartościami stoi zawsze wysiłek i ciężka praca. To wy budowaliście nasze rodziny w trudzie i znoju. Uczyliście nas szacunku do pracy, miłości do Boga i drugiego człowieka. To Wy pokazaliście nam, jak

wielką cenę trzeba zapłacić za to, aby Polska „prawdźwie Polską była”.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko mówił:

– *Tylko plewy nic nie kosztują. Za pszeniczne ziarno prawdy trzeba czasem zapłacić. Aby zwyciężyć zło dobrem trzeba troszczyć się o cnotę męstwa. Jest ona przezwyciężeniem ludzkiej słabości, zwłaszcza lęku i strachu.*

– *Biada społeczeństwu* – wołał Prymas Tysiąclecia – *którego obywatele nie rządzą się męstwem. Przestają być wtedy obywatelami, stają się zwykłymi niewolnikami.*

Wróć jeszcze raz do słów Zbigniewa Herberta przywołanych na początku homilii:

**teraz kiedy piszę te słowa
zwoleńczy ugody zdobyli pewną przewagę
nad stronnictwem niezłomnych
zwykłe wahanie nastrojów
losy jeszcze się waga**

Chcemy być „stronnictwem niezłomnych”! To miejsce, polska krew przelana tu, na Rakowieckiej woła najgłośniejszą o tę „niezłomność”. To w męczeństwie bł. ks. Jerzego, Emila Barchańskiego, Grzegorza Przemyska, pomordowanych opozycjonistów, zastrzelonych robotników, zamęczonych w czasie przesłuchań i zabitych w Kopalni Wujek słyszymy owo przenikające wołanie, idące przez pokolenia:

*Lecz nie przestajmy czcić świętości swoje
I przechowywać ideałów czystość.
Do nas należy dać im moc i zbroję,
By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość.*

Niech żyje Polska! Wieczna Pamięć Ofiarom stanu wojennego!





Uroczyste posiedzenie Rad przy szefie Urzędu z okazji 156. rocznicy urodzin marszałka Józefa Piłsudskiego

W przededniu 156. rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego, 4 grudnia 2023 roku, szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk wraz z prezesem IPN dr. Karolem Nawrockim, sędzią mjr. Bogusławem Nizieńskim, dr. Andrzejem Anuszem oraz przedstawicielami kierownictwa Urzędu złożyli wieńiec przed pomnikiem jednego z Ojców naszej Niepodległości.

Tego samego dnia Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych zorganizował w Belwederze uroczyste posiedzenie Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych pod przewodnictwem sędziego mjr. Bogusława Nizieńskiego oraz Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych pod przewodnictwem minister Zofii Romaszewskiej. Podczas spotkania Jan Józef Kasprzyk wręczył pamiątkowe dyplomy członkom obu Rad oraz odznaczył prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr. Karola Nawrockiego medalem „Pro Bono Poloniae”.

– *Marszałek Piłsudski wielokrotnie wskazywał jak ważna jest troska o pamięć, o przeszłość, historię. Bez tego nie można bu-*

dować współczesności i marzyć o przyszłości. Wielokrotnie mówił, że naród, który traci pamięć przestaje być narodem. Jestem głęboko przekonany, że doktor Karol Nawrocki jest realizatorem przesłania Józefa Piłsudskiego dbając o polską pamięć, historię i jako wyśmienity historyk i jako prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Serdecznie dziękuję za wszystkie Pana działania. „Pro Bono Poloniae” dla dobra Polski – takie jest Pańskie życie i Pana poświęcenie – podkreślił Jan Józef Kasprzyk.

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki dziękując za odznaczenie podkreślił, że to ogromny zaszczyt dla niego oraz dla Instytutu Pamięci Narodowej. – *Patrzę teraz na ojców mojej wolności, czyli ludzi urodzonych w latach osiemdziesiątych. Widzę tych, którzy walczyli o Polskę wolną, suwerenną i niepodległą po to, aby moje pokolenie mogło żyć*

” Marszałek Piłsudski wielokrotnie wskazywał jak ważna jest troska o pamięć, o przeszłość, historię

właśnie w niej – zaznaczył Karol Nawrocki, zwracając się do kombatantów, weteranów i działaczy antykomunistycznych.

Do uczestników uroczystego posiedzenia prezydent Andrzej Duda skierował list, który odczytała doradczyni prezydenta Zofia Romaszewska, przekazując także białą-czerwoną flagę. – *Biała-czerwona flaga to jeden z najczcigodniejszych symboli naszej Ojczyzny. Jest spoiwem łączącym naszą narodową wspólnotę, strażnikiem rodzimych tradycji i widomym znakiem patriotyzmu – zaznaczył prezydent.*

Szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk otrzymał od przewodniczących obu Rad pamiątkową statuetkę oraz kopię obrazu Wojciecha Kossaka.

Po uroczystym wręczeniu podziękowań głos ponownie zabrał szef UdSKIOR. – *Bardzo dziękuję Państwu za dotychczasową współpracę, podczas której mogliśmy dokonać bardzo wiele zmian dla podopiecznych Urzędu. Państwo jako członkowie rad znają bardzo dobrze te zmiany, gdyż sami je opiniowaliśmy. Jednak warto kilka przypomnieć. Udało się między innymi zwiększyć pomoc dla kombatantów, zwiększone zostały środki finansowe, wprowadziliśmy wiele programów jak np. program dofinansowania aparatów słuchowych. Te zmiany nie byłyby możliwe, gdyby nie Państwa opinie, podpowiedzi i rady. Za to serdecznie dziękuję. Ostatnie lata były przełomowe w myśleniu o działaczach opozycji antykomunistycznej i osobach represjonowanych z powodów politycznych. Dzięki kolejnym nowelizacjom ustawy zostały wprowadzone świadczenia wyrównawcze do emerytur. Znacząco również wzrosło świadczenie, które Państwu jest przyznawane za to, że walczyliście o Polskę, nie dlatego, że jesteście ubodzy. I to była ta zmiana w sposobie myślenia – podkreślił Jan Józef Kasprzyk.*

Uroczystość zakończył koncert Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. **red.**

WALDEMAR KOWALSKI

Przyjazd, który wzniecił iskrę

26 grudnia 1918 roku nie był dla mieszkańców Poznania zwykłym, zimowym dniem. Przesądziła o tym nie świąteczna atmosfera, a przyjazd do znajdującego się w rękach Niemców miasta Ignacego Jana Paderewskiego. 105 lat temu ten wybitny pianista, gorący patriota i niestrudzony orędownik polskiej niepodległości, mimowolnie wpłynął na bieg historii.

Niewielu spodziewało się wówczas, że entuzjastyczne powitanie wielkiego Polaka stanie się przysłowiową iskrą na beczkę prochu, która zapoczątkuje zbrojną walkę o wyzwolenie Wielkopolski.

Wirtuoz fortepianu niesie nadzieję

Intencją Paderewskiego w żadnym wypadku nie było jednak wywołanie antyniemieckiego powstania. Jako wysłannik Komitetu Narodowego Polskiego z Paryża, miał w stolicy

odrodzonej Ojczyzny lada dzień spotkać się z Józefem Piłsudskim, który niedawno przejął władzę z rąk Rady Regencyjnej. Poznań miał być jedynie krótkim przystankiem w drodze do Warszawy.

Paderewski bywał już stolicy Wielkopolski nie raz. Koncertował w mieście w 1890 roku oraz 1901 roku i za każdym razem wywoływał żywiołowe reakcje miłośników muzyki Fryderyka Chopina. Jednak grudniowa wizyta sprzed 105 lat była pod wieloma względami inna i wy-

jątkowa. Oto wielki Polak, którego talent znano i doceniano na całym świecie, miał lada dzień zjawić się w mieście opanowanym przez Niemców, i to w szczególnym momencie.

Gdy w Warszawie czy Krakowie świętowano odzyskanie niepodległości, w Poznaniu nadal funkcjonowała pruska administracja. Los miasta był niepewny. W takiej właśnie atmosferze wśród mieszkańców rozchodziły się pogłoski o przyjeździe wybitnego rodaka, przewidzianego na premiera nowego rządu odrodzonej Polski. Informację tę jako pierwszy publicznie podał „Kurier Poznański” już 22 grudnia. Elektryzująca wiadomość momentalnie rozniosła się po mieście, wywołując powszechny entuzjazm. Mieszkańcy czuli już powiew wolności, a przyjazd Paderewskiego odczytywali jako jej zapowiedź.

– Po latach długich niewoli po raz pierwszy Polska święta Bożego Narodzenia obchodzi swobodna, wolna, wyciągając ramiona rozkute z kajdan ku jutrzeźni nowego życia, nowych sił i pragnień. Z głębi duszy potężny prąd radości wydobywa się na zewnątrz, zapala błyski w oczach, przeży ramiona ku pracy. Jesteście wolni! Czy wiecie, co to znaczy? Czy zdolacie pojąć tę przepaść, która dzieli dzień dzisiejszy od dnia wczorajszego? – pisano na łamach „Kurieria Poznańskiego, jakby przeczuwając zbliżające się dziejowe wydarzenia.

Nieproszony gość

Paderewski przybył do Polski już 25 grudnia, przybijając do portu gdańskiego na pokładzie brytyjskiego krążownika HMS „Concord”. W imieniu władz Naczelnej Rady Ludowej (powołanej 10 listopada 1918 roku instytucji reprezentującej ludność polską) witał go Wojciech Korfanty. Wśród tematów rozmów obu ojców niepodległości było sprowadzenie do odrodzonego kraju Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera. Według ustaleń Paderewski miał omówić w Poznaniu m.in. sprawy związane z przyszłością ziem zaboru pruskiego po klęsce Niemiec w Wielkiej Wojnie, których rozstrzygnięcie miało zapaść na przyszłej konferencji pokojowej.

Warto odnotować, że polski wirtuoz fortepianu zjawił się w stolicy Wielkopolski... nielegalnie. Jego przyjazd oficjalnie zakazał Urząd Spraw Zagranicznych Rzeszy. Niemcy dobrze wiedzieli, czym może skutkować pobyt w mieście męża stanu, który od lat zabiegał w Stanach Zjednoczonych o niepodległą Polskę. Podczas pobytu za Oceanem dotarł m.in. do prezydenta USA Thomasa Woodrowa Wilsona, który poparł koncepcję odbudowy państwa polskiego.

Dlatego zaborcy nie zamierzali godzić się na żadną polityczną ma-

nifestację z udziałem wysłannika KNP. Widzieli zresztą manifestacje na jego cześć z udziałem tłumów, gromadzących się na trasie przejazdu pociągu jadącego z Gdańska. Paderewski nie był do końca świadomy tego, co działo się za sprawą jego powrotu do Polski. Podczas postoju w Rogoźnie do przedziału wszedł niemiecki oficer, który przekazał pianiście stanowisko władz w Berlinie. To zaś było jednoznaczne: zaborcy nie życzyli sobie jego wizyty w Poznaniu.

W międzyczasie dowództwo V Korpusu Armii otrzymało zadanie niedopuszczenia do zatrzymania pociągu z Paderewskim na dworcu cesarskim. W przypadku fiaska tych planów zakładano możliwość prowadzenia z nim koniecznych rozmów – starym zwyczajem – w wagonie kolejowym. Było to jednak wręcz nierealne, w związku z groźbą wybuchu rozruchów.

Na dworcu, w oczekiwaniu na wielkiego rodaka, zgromadziły się bowiem tłumy poznaniaków. Mieli

kańcom gromadzenia się w miejscach publicznych.

Wiwat Paderewski!

26 grudnia – w mroźny, świąteczny dzień – Poznań radośnie witał wielkiego Polaka. Widok ulic i budynków, przystrojonych białoczer-



ze sobą narodowe barwy oraz pochodnie – w mieście, co było rozmyślnym działaniem władz, wygaszono w związku z przyjazdem nieproszonego gościa lampy miejskie. Oficjalnie ze względów bezpieczeństwa, choć było jasne, że chodziło o utrudnienie polskim miesz-

wonymi barwami, tylko potęgował uroczystą atmosferę. Każdy chciał z bliska zobaczyć gorącego patriotę, który na zachodnich salonach nieustrudzenie zabiegał o niepodległość kraju, a zarazem artystę, którego występy gromadziły pełne sale koncertowe.

– Paderewski – muzyk, Paderewski – artysta, Paderewski – filantrop wielkoduszny w akcji ratunkowej, mógł zawsze liczyć na przyjęcie jak najgorętsze. Ale tym razem był on dla nas czymś więcej jeszcze. Z wyciągniętymi ramionami witał go lud jako wyraziciela wielkiej idei zjed-



Ignacy Jan Paderewski wśród osób witających go na dworcu w Poznaniu. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

noczonej i niepodległej Polski. (...) Na dworcu poznańskim zebrały się tymczasem tłumy publiczności. Straż Ludowa utrzymywała porządek, zjawily się sztandary organizacji i towarzystw – relacjonował „Kurier Poznański”.

Członkiem jednego z patroli milicyjnych na ulicach miasta, utworzonych w celu zapewnienia bezpieczeństwa Paderewskiemu, był Franciszek Nogaj. Jak wspominał: Już z samego rana 26 grudnia 1918 r. we wszystkich domach powiewały polskie flagi. W hotelu „Bazar” (...) wywieszono również flagi państw koalicyjnych: Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych. Głoszono bowiem, że z Paderewskim przyjechać mają przedstawiciele misji koalicyjnej. Poza „Bazarem” również w siedzibie

Naczelnej Rady Ludowej i w innych domach wywieszono flagi państw koalicyjnych. (...) Ludność polska do późnego wieczora manifestowała na cześć gości. Moja służba kończyła się o godzinie dwudziestej drugiej. Żołnierze Straży Ludowej patrolowali ulice przez całą noc.

Wszystkie relacje dotyczące niezapomnianej wizyty sprzed 105 lat łączy radość, entuzjazm i nadzieja. Nie było w tym żadnej przesady. Gdy krótko po 21.00 na dworzec cesarski wjechał pociąg specjalny z Paderewskim i jego żoną – Heleną, wraz z towarzyszącymi im członkami brytyjskiej misji wojskowej, wiatom na cześć pianisty nie było końca.

Po krótkim powitaniu na dworcu Paderewski i towarzysząca mu świta, w tym alianccy oficerowie, przejechali powozami pod budynek Hotelu „Bazar”, gdzie czekał już na nich komitet powitalny z prezydentem Poznania Jarogniewem Drwęskim na czele. Na trasie – wzdłuż ulic Dworcowej, Święty Marcin i Alei

” Po długich latach niewoli Ojczyzna się odradza. Odbudować się musi na tych samych podstawach, na których tu pierwsza budowa poczęta została

Wilhelmowskiej – zgromadziły się rzesze poznaniaków.

Nastrój w mieście tak opisywał Ignacy Gorczyński, późniejszy powstaniec wielkopolski: *Nadchodzić zaczęły pogłoski o przyjeździe do Poznania Ignacego Paderewskiego, co niesłychanie rozgorączkowało umysły, a ludność na gwałt sporządziła sztandary. Przyjazd nastąpił wieczorem 26 grudnia, wśród nieopisanego entuzjazmu tłumów. My,*

zorganizowani w Straży Ludowej, oraz sokoli i harcerze, tworzyliśmy od dworca do „Bazaru” zwarty kordon, za którym stały dziesiątki tysięcy mieszkańców Poznania.

Z kolei sam Paderewski, bohater tych pamiętnych wydarzeń, relacjonował: *Zapadł już wieczór i mnóstwo ludzi trzymało w rękach pochodnie. Naprawdę nieczęsto można ujrzyć takie powitanie. Wszyscy mnie pozdrawiali. Nie chodziło tu oczywiście o moją osobę, ale okoliczności uczyniły mnie przez chwilę symbolem idei. To wielki zaszczyt (...). Potem w Hotelu „Bazar” zebrało się całe ziemiaństwo, kupcy, robotnicy i chłopci, mężczyźni i kobiety. Musiałem przemawiać, nie wiem ile razy. Prawie każda delegacja, która przybywała, domagała się mojej odpowiedzi. Musiałem wreszcie wyjść na balkon (...) i przemówić do tłumu, który wypełniał już nie tylko olbrzymi plac przed „Bazarem”, ale i przyległe ulice.*

Przemówienie, które zmieniło bieg historii

W końcu nastąpiła długa oczekiwana chwila. Paderewski przemówił z okna drugiego piętra (nad wejściem do hotelu), wprawiając tym samym w zachwyt tłumy poznaniaków, którzy mimo siarczystego mrozu tłumnie zgromadzili się na Placu Wilhelma (dzisiejszy Plac Wolności).

– *Wielce szanowni obywatele Wielkopolski, szanowne rodaczki i rodacy, siostry i bracia. Co się w tej chwili w duszy mojej dzieje, każdy z was odgadnie. Po tym, co przed chwilą przeżywałem, słowo na uszach zamiera. Żyjemy w czasie, kiedy każdy powinien panować nad uczuciami i ja opanować muszę wzruszenie, a że mówić winienem, więc mówię. Za to przyjęcie wam tutaj i tłumom na ulicy serdecznie dziękuję. To, coście mi zgotowali, nie do mojej odnosi się osoby. Jestem symbolem pewnej idei (...). Odbuduje Polskę przede wszystkim chłop polski i ro-*

botnik polski z niej powstały i my wszyscy, o ile pójdziemy z ludem. W tej nadziei dziękuję wam wobec Boga i Ojczyzny równym, zarówno sercu bliskim i drogim. Niech żyje polska zgoda i jedność, a ojczyzna nasza wolna, zjednoczona, z naszym polskim wybrzeżem, żyć będzie po wsze czasy! – podkreślił jeden z ojców polskiej niepodległości.

Daleki był od agresywnego tonu, nie nawoływał do żadnej walki zbrojnej, wręcz przeciwnie – starał się jednoczyć i tonować nastroje, wyrażając przy tym zrozumiałą radość z odrodzenia polskiej państwowości. – *Po długich latach niewoli Ojczyzna się odradza. Odbudować się musi na tych samych podstawach, na których tu pierwsza budowa poczęta została. Do tego trzeba jedności i zgody wszystkich, miłości i siły, wiary i zaparcia się samego siebie, do tego dzieła potrzeba wszystkich sił i wszystkich serc zespołu* – apelował mówca.

W momencie, gdy Paderewski wygłaszał przemówienie, a także bezpośrednio po nim, entuzjazm mieszkańców przeradzał się we wrzawę. Groziło to wybuchem niekontrolowanych zajęć, z którymi – co rozumiało – Paderewski, występujący wówczas w roli dyplomaty i polityka – nie chciał mieć nic wspólnego. Gdyby na ulicach Poznania doszło do rozlewu krwi, groziłoby to skandalem i – w efekcie – szkodzeniem sprawie polskiej na przyszłej konferencji pokojowej. Dlatego właśnie, oficjalnie wskutek choroby, zaprzestał publicznego pokazywania się od wieczora 26 grudnia. Wypada jednak zaznaczyć, że jednocześnie z całych sił podzielał dążenia mieszkańców Wielkopolski do samostanowienia.

Nie mógł jednak przewidzieć, że jego pojawienie się w mieście i słowa, jakie wypowiedział, staną się przysłowiową iskrą na beczkę prochu. Manifestacje na cześć niezwykłego gościa trwały do późnych godzin noc-

nych. Wznowiono je też następnego dnia, co spotęgowało gniew zaborców.

Za wolność i niepodległość

27 grudnia pod hotelem zgromadziło się 12 tys. polskich dzieci. Jako że Paderewski niedomagał, z delegacją nieletnich spotkała się jego żona, Helena. Spod Hotelu „Bazar”, śpiewając m.in. pieśni patriotyczne, wyruszyło w pochód przez miasto.

Niemcy nie zamierzali beczynnie czekać na dalszy rozwój wypadków. Tego dnia także wyszli na ulice, organizując własną manifestację. Po południu demonstranci, wśród których nie brakowało miejscowych nacjonalistów, przeszli w pochodzie do centrum Poznania.

Przyłączyli się do nich żołnierze, na co zwrócił uwagę autor relacji prasowej: – *Wczoraj po południu, na krótko przed czwartą, nadciągały do miasta z koszar na Jeźycach oddziały uzbrojonych żołnierzy niemieckich z 6 pułku grenadierów, w liczbie około 200, z oficerem na czele, śpiewając niemieckie pieśni, wtargnęły do gmachu Naczelnej Rady Ludowej, zrywając tamże sztandary angielski, amerykański i francuski. W dalszym pochodzie przez św. Marcin, ul. Wiktorii, Berlińską i Plac Wilhelmowski czynili to samo, wdzierając się zwłaszcza na Berlińskiej do domów prywatnych i zrywając*

tamże z balkonów chorągwie koalicyjne i amerykańskie, i polskie, które deptano nogami. Prowokacyjne zachowanie się gwałtowników niemieckich zwiabiło nieprzygotowaną na napaść i prowokację ludność polską, która wyległa na ulice. Tymczasem żołnierze niemieccy dotarli do Banku Związku, tu zdarli i znieważyli sztandary angielskie i amerykańskie i tu padł pierwszy strzał do dyrektorów, który na szczęście chybił (...) – czytamy w „Kurierze Poznańskim”.

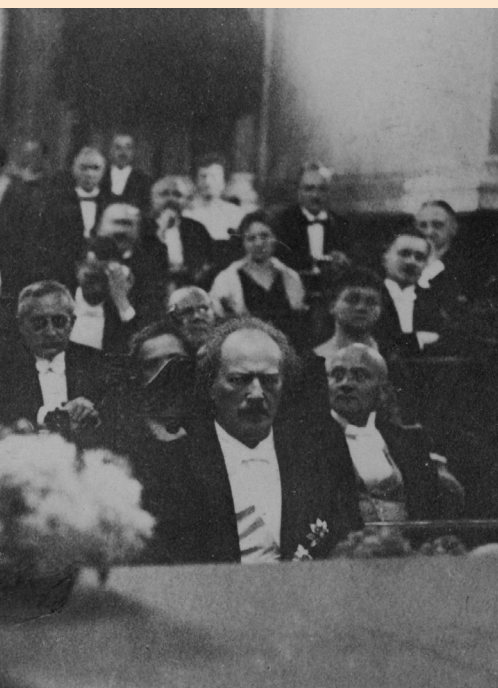
Po drodze demonstranci zrywali alianckie i polskie flagi. W ten sposób manifestowano swoje oburzenie



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

m.in. obecnością w mieście przedstawiciele misji brytyjskiej. Jednym z wielu niemieckich aktów wandalizmu tego dnia było zdemolowanie lokalu Komisariatu NRL. Ale szalą, która przelała przysłowiową czarę goryczy, były strzały oddane przed godz. 17.00 w pobliżu hotelu „Bazar”, gdzie starły się ze sobą dwie grupy demonstrantów.

– *Przed budynkiem Banku Związków Spółek Zarobkowych przy Wilhelmowskiej 26 czołówka pochodu Niemców się zatrzymała. Zobaczyli, że na balkonie pierwszego piętra wisiały flagi – polska, angielska, francuska i amerykańska. Żołnierze*



Kompozytor i pianista Ignacy Jan Paderewski z żoną Heleną na uroczystym posiedzeniu poznańskiej Rady Miejskiej, 1924 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

z pochodu zaczęli dobijać się z frontu do banku. Nic nie wskórali, bo bank był zamknięty. Wobec tego poszli na podwórze – i tam drzwi były zamknięte. W tym czasie myśmy przeszli na środek ulicy, by wszystko lepiej obserwować. Od razu padł strzał z karabinu, ale nie widzieliśmy skąd. Nasza czwórka miała krótką broń typu mauzer. Po chwili słyszałem pojedyncze strzały i wołanie: „Polacy, do broni!”. (...) Niem-

cy zaczęli w popłochu uciekać – wspominał uczestnik dramatycznych wydarzeń sprzed 105 lat, Franciszek Nogaj.

Nie wiadomo, kto pierwszy pociągnął za spust. Pewne jest natomiast, że zamieszki przerodziły się w otwartą wymianę ognia. Walczono m.in. o gmach Prezydium Policji, gdzie poległ od niemieckich kul pierwszy powstaniec wielkopolski – Franciszek Ratajczak.

Przebieg wypadków obszernie relacjonowała poznańska prasa. W jednym ze sprawozdań czytamy: *Gdy mrok zapadał, rozpoczęli żołnierze niemieccy strzelaninę z kierunku Prezydium Policji. Niemcy ustawili tutaj dwa karabiny maszynowe i wśród ogólnego popłochu skonsternowanej ludności rozpoczęli ogień w kierunku „Bazaru”, między innymi w okna, gdzie mieszka Paderewski, złożony niemocą po przebytej na okręcie hiszpance (...). Ze strony polskiej zrazu nie odpowiadano, usiłowano dojść do jakiegoś porozumienia i uniknąć krwi rozlewu. Gdy jednak strzały nie ustawały, gdy szereg osób odniosło rany, Straż Ludowa zaczęła odpowiadać na strzały i zarządziła środki bezpieczeństwa mające chronić przechodniów.*

Wymiana ognia w mieście trwała jeszcze dwa dni, a jej charakter tak opisywał polityk Polskiej Partii Socjalistycznej, Jędrzej Moraczewski: *– Właściwie walki regularnej na ulicach nigdzie nie było, nie było również barykad, bo Niemcy strzelali z ukrycia, z bram i okien domów. Strzelanina obustronna trwała dwa dni. Polacy zdobywali poszczególne budynki publiczne i wojskowe. W ciągu dwóch dni zdobyli arsenał, zamek królewski, regencję, prezydium policji, dworzec kolejowy, pocztę i składy wojskowe. Twierdza wraz z wszystkimi fortami znalazła się już 28 grudnia w rękach polskich. Po rozbrojeniu 6 pułku gwardii w dniu 29 grudnia znalazł się cały Poznań w rękach polskich.*

Jeszcze 27 grudnia w kierunku Poznania wyruszyły oddziały ochotników z Pleszewa, Kórnika i Środy Wielkopolskiej. W samym mieście powstańcy zajęli kilka fortów oraz przejęli dworzec kolejowy. Do walk i potyczek dochodziło też w innych miejscowościach. Mimo podjęcia rokowań, zbrojny zryw o zrzucenie niemieckiej niewoli stał się faktem.

W noc sylwestrową Paderewski, w asyście polskich żołnierzy, wyruszył w podróż pociągiem do Warszawy. Także w stolicy zgotowano mu wspaniałe powitanie.

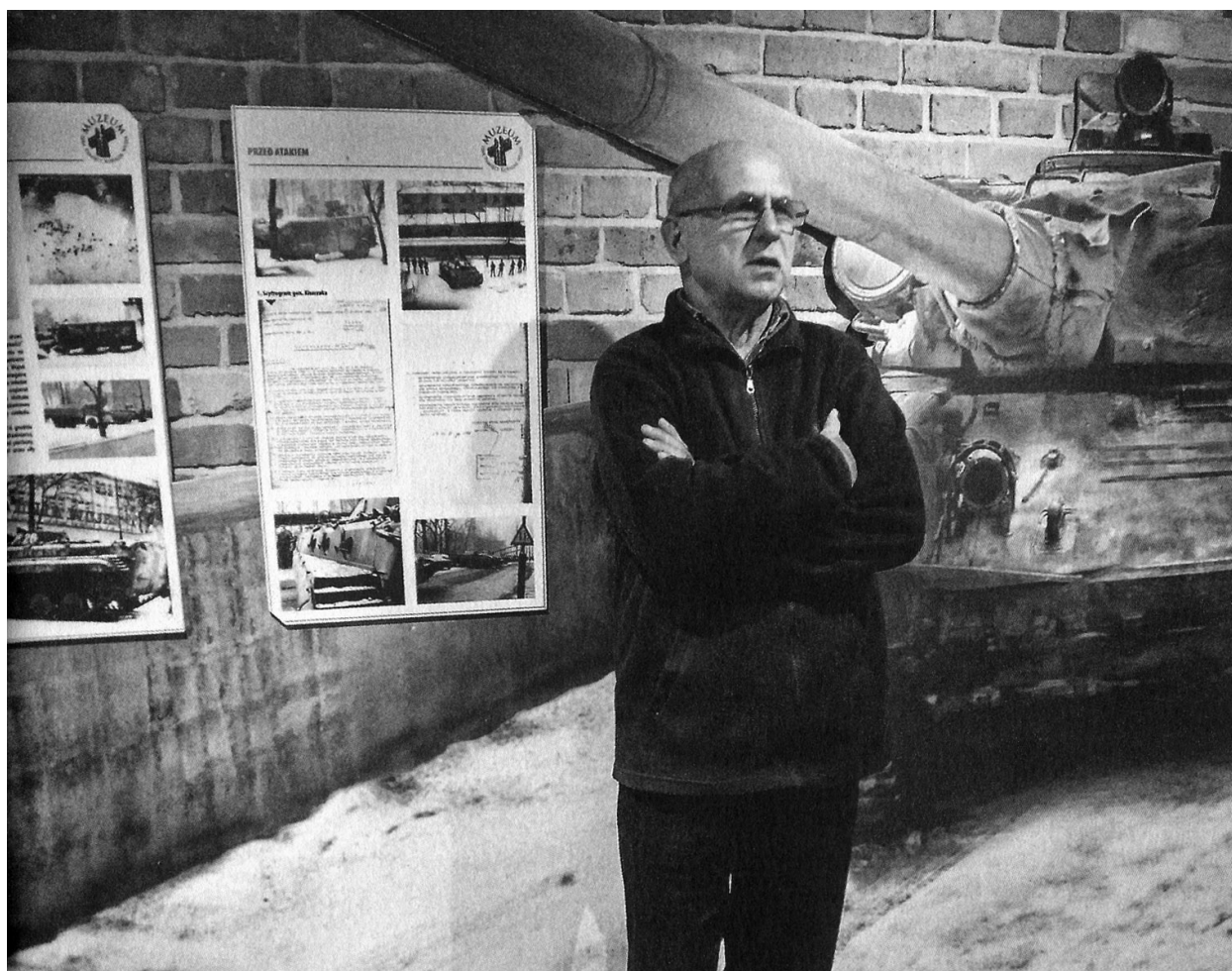
– *Przyjechał Paderewski i witany był jak panujący Narodu. Czegoś podobnego nigdy w życiu nie widziałam. Te nieprzebrane tłumy, idące z szumem morza, z niemilkącym na chwilę krzykiem entuzjazmu, z tym morzem ognia nad głowami, jakby z zapalonymi świętego Ducha znamionami, czarowne były i mocne – zapisała w pamiętniku Maria Dąbrowska.*

Paderewskiego postrzegano wówczas jako człowieka, który umiejętnie opanuje chaos w kraju, który dopiero co wybił się na niepodległość. Wybitny pianista, ale i polityk, dyplomata oraz mąż stanu budził powszechne nadzieje oraz zaufanie.

Po przyjeździe do Warszawy, dziękując za serdecznie przyjęcie, publicznie podkreślił, że „chce być tylko sługą narodu”. – *Nie przyszedłem po dostojęstwa, sławę i zaszczyty, lecz aby służyć, nie będę należał do żadnego stronnictwa. Stronnictwo powinno być jedno: Polska, temu jednemu stronnictwu będę służył aż do śmierci – zapewniał.*

Niebawem objął funkcje premiera oraz ministra spraw zagranicznych. Obowiązki te traktował jako służbę Polsce, o której odrodzenie przecież tak długo i stanowczo zabiegał. ■

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej



„Tak jak na Westerplatte, z honorem – ognia!!!”

– Na Górnym Śląsku pojawiłem się w maju 1978 roku, w wieku 27 lat. Podjąłem pracę w Kombinacie Budownictwa Węglowego „Fabud” w Siemianowicach Śląskich i zamieszkałem w hotelu pracowniczym. Było to moje pierwsze spotkanie ze środowiskiem tego regionu – a jak wiadomo, nie tak łatwo odnaleźć się w nowym miejscu, szczególnie jeśli było się tam samemu. Szybko przyzwyczailem się do miejscowej gwary, która od razu mi się spodobała. Zawsze miałem niespokojną duszę i szukałem nowych wyzwań. Zaangażowałem się społecznie w samorząd hotelowy i zacząłem organizować różne imprezy. Gdy zaczęła zawiązywać się „Solidarność” od razu poczułem, że to mój żywioł – o swojej walce z komuną na łamach „Kombatanta” opowiada działacz siemianowickiej „Solidarności” Józef Bocian.

Brał Pan udział w głodówkach, w strajkach, organizował akcje plakatowe.

Powiem nieskromnie, trochę tego było. W maju 1981 roku wzięłem udział w swej pierwszej głodówce w intencji uwolnienia więźniów politycznych. Oczywiście cała akcja była przygotowywana po cichu. Weszliśmy do ośrodka TV w Katowicach, gdzie mieściła się też siedziba „Solidarności”. Przyjechało nas kilku, mieliśmy przygotowane transparenty z napisami: „Uwolnić politycznych”. Oficjalnie weszliśmy do biura „Solidarności” niby jako interesanci. Po wejściu zamknęliśmy

my drzwi, otworzyliśmy okna biura i rozwiesiliśmy ten transparent. Po dobrych kilku minutach cały ośrodek TVP był już otoczony esbekami. Wykonaliśmy kilka telefonów do Zarządu Regionu, informując, że jesteśmy na terenie TVP i rozpoczęliśmy głódówkę. Było to nasze zabezpieczenie przed ewentualną akcją SB usunięcia nas siłą. Zaczęły się rozmowy z szefami TVP. Domagaliśmy się puszczenia w TVP wywiadu z nami. Daliśmy im warunek, że opuścimy siedzibę TVP, jeśli na antenie ukaże się na żywo wywiad. Po trzech godzinach się udało. Gdy poszło nasze wystąpienie opuściliśmy ośrodek telewizyjny i przewieziono nas do Sosnowca do fabryki samochodów. Tam w trójkę kontynuowaliśmy naszą akcję. Towarzyszyli mi Jerzy Adamczyk, betoniarz z Kombinatu Budownictwa Węglowego „Fabud” i Ryszard Bider, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w zakładzie nr 7 FSM w Sosnowcu. Mieliśmy nadzór lekarski i mogliśmy pić tylko wodę i jeść sól. Codziennie pobierano nam mocz i sprawdzano, czy czasami nie podjadamy, czyli nie oszukujemy. Pamiętam, że wtedy śniło mi się wszystko: kurczaki pieczone i to, co tylko wyobraźnia może podpowiedzieć. Gdy pojawiły się u mnie kłopoty zdrowotne lekarz mi powiedział: „Panie Bocian, musi pan przerwać głódówkę, bo ma pan kłopoty z sercem. Musi pan jeść”. Ja mu odpowiedziałem, że zdaję sobie sprawę z tego, że to jest walka na śmierć i życie, że mogę umrzeć, ale jest to dla mnie walka o innych ludzi i nie mogę się cofnąć.

Czy jakiś dzień zapamiętał Pan szczególnie?

Byliśmy na parterze. Przez okno było widać, jak ludzie z nami sym-

patyzują. W pewnym momencie na parapacie pojawiły się kwiaty. Podszedłem do okna i zobaczyłem dwie panie, które je przyniosły. Podziękowałem, uśmiechnąłem się i pomachałem im. Wówczas poleciały

nymi zostałem wypuszczony ze szpitala. Czuję się dobrze.

Kiedy po raz pierwszy doświadczył Pan od władzy komunistycznej tzw. masażu ludowego?

DECYZJA NR _____
o internowaniu

Uznając, że pozostawanie na wolności obywatela

nazwisko i imię BOCIAN Józef

imiona rodziców Franciszek Helena

data i miejsce urodzenia 17.02.1950 r. Barnin

zawód (zajęcie) i miejsce pracy KBW "Fabud"

miejsce zamieszkania Siemianowice Śl. ul. Wyzwolenia 27/29 b HR

zagroziłoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że _____

We wrześniu 1980 r. ściśle współpracował z Komitetem Strajkowym. Cieszy się autorytetem wśród mieszkańców Hotelu Robotniczego. Posiada cechy przywódcze. Lubi przewodzić grupie osób.


na zasadzie art. _____ dekretu z dnia _____ o ochronie bezpieczeństwa Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego

postanawia się:

- internować ob. BOCIAN Józef
i umieścić go w ośrodku odosobnienia w _____
- wykonanie decyzji zlecić KJMO Siemianowice

_____ dnia _____ 198__ r.

KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO
Kołodziej



Decyzja o internowaniu Józefa Bociana FOT. ARCHIWUM JÓZEFA BOCIANA

mi ły. Człowiek może być twardy, przecież tych kwiatów mieliśmy dużo, ale ten odruch spontanicznej życzliwości dla nas, tak mnie wówczas wzruszył, a był to ósmy dzień głódówki. Są takie chwile w życiu, że człowiek nie wstydzi się o tym wspominać. W dziesiątym dniu głódówki odwieziono mnie do szpitala w Sosnowcu, w którym były przygotowane dla nas łóżka. Stałem na nogach i pamiętam zdziwienie pielęgniarki, że tak się jeszcze dobrze trzymamy. W szpitalu podłączyli mi kroplówkę i karmiono mnie kleikiem. Po trzech dniach razem z in-

O tym trudno zapomnieć. Nawet datę dzienną pamiętam. Było to 19 lipca 1981 roku na Dworcu Głównym w Katowicach. Tam dopadło mnie dwóch milicjantów, którzy zaprowadzili mnie na miejscowy posterunek. Po drodze poczułem mocne uderzenia po nerkach i plecach. Lali mnie także pięściami. Po tym pobiciu udałem się do Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”, zgłosiłem tę sprawę i byłem także u lekarza sądowego. Ten wykonał obdukcję i Zarząd Regionu to zajęcie

opisał w swoich publikacjach związkowych.

Kiedy został Pan oddelegowany do Zarządu Regionu „Solidarność” w Katowicach do kolportażu?

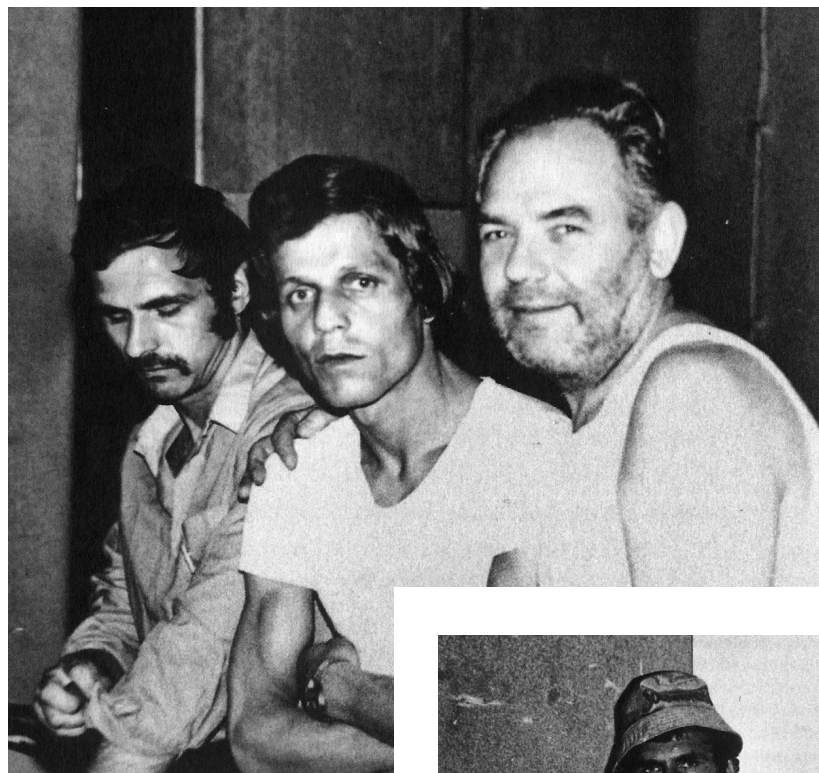
Jesienią 1981 roku. Tutaj wspólnie z Tadeuszem Buranowskim i Piotrem Nowackim organizowaliśmy akcje plakatowania. Jak to wyglądało? Raz była to grupa studentów, a innym razem pracownicy różnych zakładów. Po skompletowaniu takiej ekipy wszyscy zostawiali dowody osobiste i byli spisywani w biurze. Zawsze z tyłu szła „para zakochanych”, która udawała, że nie mają z nimi nic wspólnego. Dlaczego? Ze względu na bezpieczeństwo. SB mogło w każdej chwili rozbić grupę i sprawić, że dana osoba w dziwnych okolicznościach „znikała”. W takim wypadku „para zakochanych” miała od razu dawać znać Regionowi, gdzie i kto ich „zawijał”. Grupa składała się z około 30–50 osób. Mieli oni ulotki o mocnej treści, białe-czerwone opaski na rękawach, wiadro kleju i dobre, długie pędzle.

Czy któraś z akcji najbardziej się wbiła w pańską pamięć?

I to nie jedna. Któregoś razu plakatowaliśmy Dworzec Główny w Katowicach. Tłum wokół nas robił się coraz większy. Podszedł do nas trzyosobowy patrol milicji, który zabronił nam plakatowania. Wówczas ja powiedziałem, że dopóki nie mamy dojścia do telewizji, to mury są nasze i wykonujemy swoją działalność związkową. I tu nastąpiła walka psychologiczna, kto kogo złamie i kto ustąpi. Tłum ludzi, grupa studentów za nami. Trzeba dodać im odwagi i pokazać, jak się rozkleja plakaty. Co robisz? Mrugam do Piotra Nowackiego, maczam pędzel w kleju i spokojnie maluję po stojących przede mną trzech milicjantach. Kolega od razu okleja ich plakatami. Mówię też do niego: „Tylko im twarzy nie zaklejaj, bo nie będą widzieć

i zrobią sobie krzywdę”. Przy aplauzie i skandowaniu tłumu ludzi patrol schował się w pośpiechu. Tego dnia nikt nam już nie przeszkadzał w plakatowaniu.

Do historii przeszła też nasza akcja plakatowania w Opolu, którą zorganizowaliśmy wspólnie z Piotrem Nowackim.

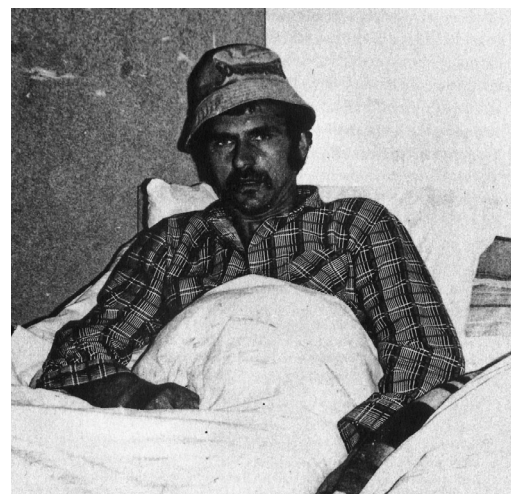


Zdjęcia Józefa Bociana z głódówki organizowanej w maju 1981 r. przez śląskich działaczy i sympatyków Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania (KOWzP) walczących o wypuszczenie z więzień zatrzymanych działaczy KPN FOT. ARCHIWUM JÓZEFA BOCIANA

Kiedy miała miejsce?

Na początku grudnia 1981 roku pojechaliśmy do Opolu, gdyż tam szybko rozpędzano grupy plakatowe. Zrobiliśmy instruktaż, jak się to robi i grupa studentów udała się z nami na dworzec PKP w Opolu. Zdecydowana nasza postawa z patroliem milicji skłoniła go do odstąpienia od nas. Widać było, jak to się spodobało ludziom i na drugi dzień zgłosiło się więcej studentów. Na drugi dzień wychodzimy z grupą i po chwili zaczęło się. Pierwszy kocioł: suki, SB. Otoczyli nas. Kazałem grupie oprzeć się o ścianę bu-

dynku, złapać się za ręce i zaczęliśmy śpiewać hymn. Pierwszego złapano mnie, dosłownie niesiono mnie. Wałiłem ich butami, jednemu z milicjantów spadła czapka, nastąpiło zamieszanie i jakoś się uwolniłem. Podtrzymałem grupę, aby się nie bali i przeszliśmy dalej. Tłum ludzi się zbierał, ale nie reagował.



Plakatowaliśmy dalej, kiedy nastąpił drugi kocioł. Też złapaliśmy się za ręce i śpiewaliśmy hymn. Teraz użyli przeciwko nam gazu. Następnie wrzucono nas do suk i przewieziono do Komendy Wojewódzkiej. Patrzymy: ten ma porwaną kurtkę, ta ma rozbity nos, tamten coś innego. Ogólnie milicja pozwoliła sobie za dużo. Zaczęliśmy krzyczeć: „Ge-

stapo!” Po tych okrzykach wzięli mnie za ręce i zaczęli ciągnąć po schodach. Czułem kopniaki i walenie pięściami. W tym wszystkim widziałem kolegę, Piotra Nowackiego, krew szła mu z nosa i też ciągnęli go po schodach. Na górze już nas nie bito. Zrobiono mi zdjęcia, pobrano odciski palców jak przestępcy. Po

prowadzę działalność związkową i powinni dać sobie spokój z wezwaniami. Pomyślałem sobie, że trzeba jakoś za tą pamięć o mnie im podziękować. Kupiłem małą wiązanek kwiatów przepasaną czerwoną i czarną wstążką. Do mojej torby wrzuciłem ulotki, które były skierowane do milicjantów. I udałem się na

jednego ze swoich osilków, który zabrał kwiaty i wyprowadził mnie do pomieszczenia, gdzie przebywali inni milicjanci. Nawiązała się rozmowa i wtedy wręczyłem im ulotki skierowane do nich. Po czym spokojnie opuściłem komendę. Kiedy wróciłem do hotelu, w którym mieszkalem, dowiedziałem się od kierowniczk, że jak komendant zrozumiał, co oznaczały kwiaty i wstążki, czyli wieniec żałobny i gdy dotarło do niego, że chodziłem sobie po komendzie sam, to kazał wszystkim milicjantom – bez wyjątku – od piwnic do strychu szukać bomby. I znów o mnie napisano!



Napis „WOLNOŚĆ POLITYCZNYM” namalowany przez grupę Józefa Bociana na murach Sądu Rejonowego w Chorzowie. FOT. SCWIS

chwili wpadł jakiś drugi esbek i powiedział do swego kolegi: „Puść ich, bo są z Zarządu Regionu z Katowic”. Potem zawieziono nas do szpitala. I znów pęknięte żebro i obite nerki. To była moja ostatnia akcja tego typu przed stanem wojennym.

Często Pan był bohaterem publikacji związkowych.

Tak się złożyło. W Siemianowicach często do mnie przychodziły wezwania na kolegium, gdzie miałem zarzut: „zaśmiecanie miasta”, co znaczy naklejanie ulotek. Oczywiście się nie stawiałem, oprócz jednego razu, z ciekawości. Na rozprawie wygłosiłem mowę patriotyczną i powiedziałem, że z tymi ulotkami



Odpis pamiątkowej pieczęci wykonanej przez internowanych w Ośrodku Odosobnienia Internowanych w Zabrze-Zaborzu. FOT. SCWIS

miejscowy posterunek MO w Siemianowicach. Było to 3 września 1981 roku. Po odszukaniu biura komendanta przedstawiłem się i serdecznie podziękowałem za pomieć o mnie, za wezwania i wręczyłem mu te kwiaty. Komendant zawołał

Jak Pan zapamiętał moment wprowadzenia stanu wojennego?

Tego dnia byliśmy w budynku Zarządu Regionu w Katowicach. Czuło się jakąś gorącą atmosferę. Przychodziło dużo telegramów. Tuż przed północą zobaczyliśmy dużo milicji uzbrojonej w długą broń. To nas zdziwiło. Jednak tego najgorszego scenariusza nie przewidywaliśmy. Zobaczyłem, że pod sam nasz budynek podjechała duża suka i wyskakowali z niej cywile i zomowcy, a następnie zaczęli wchodzić po schodach do nas. Widząc to, zamknąłem główne drzwi na zamek. Było to ostatnie zamknięcie tego budynku ręką członka „Solidarności”. Usłyszeliśmy z tamtej strony: „Otworzyć, milicja!”. A z naszej strony odpowiedzieliśmy: „Nie otworzymy!” Było nas kilku przy drzwiach. Stały tam trzy gaśnice pianowe. Z tamtej strony walili czymś mocnym w drzwi, bo zrobiła się dziura. Widocznie chcieli dostać się do zamka, żeby otworzyć drzwi. Powiedziałem do chłopaków: „Tak jak na Westerplatte, z honorem – ognia!!!” Chwyciliśmy gaśnice i tą pianą przez ten otwór w drzwiach zomowcom w twarz. Z tamtej strony usłyszeliśmy krzyki. „Amunicja” nam się skończyła, czyli wyczerpały się gaśnice. Przez otwór wrzucili nam gaz.

Uciekaliśmy na wyższe piętra do górnych pokoi, słyszeliśmy tylko huk, walenie czymś ciężkim. Nagle ktoś otworzył drzwi i kazano nam wyjść. Na korytarzu zobaczyliśmy przedstawiciela władzy ludowej w hełmie, masce i z pałką policyjną u boku. Z doświadczenia przy takich spotkaniach napinałem grzbiet, bo wiedziałem, że zaraz będzie „masaż ludowy”. Byłem bardzo zdziwiony, że nie biją nas. Gaz było czuć. Wpakowano nas do samochodu.



Portret internowanego Józefa Bociana wykonany przez Edwarda Króla, Zabrze 22 lipca 1982 r.
FOT. ARCHIWUM JÓZEFA BOCIANA

Zawieźli nas do Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach. Po wrzucali nas do cel. Tam otrzymałem decyzję o internowaniu, w której w uzasadnieniu przeczytałem: „We wrześniu 1980 roku ściśle współpracował z Komitetem Strajkowym. Cieszy się autorytetem wśród mieszkańców Hotelu Robotniczego. Posiada cechy przywódcze. Lubi przewodniczyć w grupie”. Wszystko się zgadzało. Pod koniec stycznia 1982 roku zostałem umieszczony w Ośrodku Odosobnienia w Strzelcach Opolskich, a w dniu moich urodzin przewieziono mnie do Zabrze-Zaborza. Na wolność wyszedłem w lipcu 1982 roku.

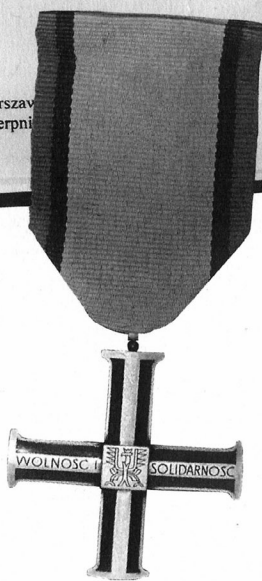
Po powrocie z internowania nie wrócił Pan do Siemianowic Śląskich

Zostałem zwolniony z pracy i wróciłem do rodziców. Dopiero w lipcu 1983 roku udało mu się dostać zatrudnienie na PKP w Choszcznie. Proszę sobie wyobrazić, że już na drugi dzień po przyjęciu pojawili się miejscowi funkcjonariusze SB. Rozmawiali ze mną profilaktycznie, że bym był spokojny i nie zaśmiał miasta papierkami. Oczywiście od-

go ściągnąć. Zrobiło się gorąco, ale nie dałem się sprowokować do szarpaniny. Natomiast wygarnąłem im, że się plamią i komu służą. Przyjechała SB i już w samochodzie szły łokcie w ruch. Na komendzie kazali mi zdjąć buty. Bili po piętach i głowie. Jeden przesłuchiwał, a drugi lał. Mówili, że krzyż to sobie mogą w domu zawieszać, a nie w zakła-



Krzyż Wolności i Solidarności nadany Józefowi Bocianowi przez prezydenta RP Andrzeja Dudę dnia 27 sierpnia 2015 r. FOT. ARCHIWUM JÓZEFA BOCIANA



powiedziałem, że jak widzę papierki, to od razu wrzucam je do kosza. Nie zaprzestałem swej działalności. Zacząłem przywozić mnóstwo rozmaitych religijnych broszur z Licheńa i rozprowadzać je po Choszcznie. Jak w Choszcznie odbywało się jakieś święto państwowe, to zmieniano mi grafik, tak abym był w pracy i pod kontrolą. I tak nie mogli mnie powstrzymać. 4 maja 1984 roku w parowozowni bronilem zawieszono przez siebie krzyża, przed jednym z „towarzyszy” próbujących

dzie. SB nigdy mnie nie złamała. Dalej pracowałem na PKP w Choszcznie i robiłem swoje.

Po latach mogę powiedzieć, że jako katolik, przebaczyłem im. Zawsze mawiałem, że jedną z cech wolności człowieka jest umiejętność przebaczenia. Chociaż analizując te lata, które spędziło się na Śląsku, będąc internowanym i po tym wszystkim, to jestem człowiekiem, który nie pała nienawiścią do tych, którzy mi kiedyś robili „masaże ludowe”. Staram się o tym pamiętać i w jakiś sposób przez ten pamiętnik przekazać, w jaki sposób walczyło się z tamtym systemem.

**rozmawiała
Dorota Gałaszewska-Chilczuk**

Spotkania wigilijne w Domach Pomocy Społecznej

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk spotkał się z mieszkańcami warszawskich Domów Pomocy Społecznej przy ul. Sterniczej i ul. Dickensa.

Delegacja UdSKIOR wspólnie z pensjonariuszami odmówiła modlitwę i podzieliła się opłatkiem. Jan Józef Kasprzyk składając życzenia podziękował weteranom za wolną Polskę: *Dzięki Wam młode pokolenie może cieszyć się wolnością. Jesteśmy Wam za to niezmiernie wdzięczni, za to że w tragicznych czasach okupacji i zniewolenia nie zabrakło Wam odwagi i wiary w Polskę. Życzę Państwu, aby te Święta i nadchodzący rok, były pełne wiary, nadziei i miłości, także do drugiego człowieka. Uśmiechy na Waszych twarzach świadczą, że jesteście zaopiekowani tak, jak być powinno.*



Nasze pokolenie i kolejne pokolenia mają wobec Was zaciągnięty ogromny dług wdzięczności.

Wszyscy pensjonariusze otrzymali od UdSKIOR słodkie prezenty.

Szef Urzędu udał się również do kombatantów, którzy z powodów zdrowotnych nie byli w stanie wziąć udziału w wigilijnym spotkaniu – szef UdSKIOR złożył im świąteczne życzenia oraz przekazał podarunki.

red.



FOT. UDSKIOR (4)





FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

NORBERT NOWOTNIK

Mówi Józef Światło

– ja tylko wydawałem rozkazy

Berlin Zachodni, 5 grudnia 1953 roku – wysoki oficer komunistycznej bezpieki Józef Światło oddał się w ręce służb specjalnych USA – Centralnej Agencji Wywiadowczej. Mimo że nic już nigdy nie zmieni jego roli jako sowieckiego kata, to wydarzenie to znacznie przyspieszyło proces destalinizacji Polski, m.in. zmusiło władze PRL do uwolnienia wielu więźniów politycznych, a przede wszystkim wywołało reorganizację komunistycznego aparatu terroru.

Był niskiego wzrostu, ciemny blondyn, o pełnej twarzy, grubych wargach i szklanych, szarych oczach, które potrafią patrzeć, nie widząc. A jednocześnie w pewnych momentach patrzył tak przenikliwie, że wydawałoby się, przenika rozmawiającego z nim na wskroś, do najgłębszych niemal tajników tego, co rozmówca myśli – tak opisał podpułkownika X Departamentu MBP Zbigniew Błażyński, dziennikarz, który wielokrotnie rozmawiał z zaskakującym zbiegiem, by jego niezwykłą historię opisać w książce pt. „Mówi Józef Światło – za kulisami bezpieki i partii”.

– Nie zapomnę, jak w czasie jednej z rozmów ożywił się nagle, spojrział na mnie i powiedział najzwyklej niespodzianie: „Czy pan wie, o co Amerykanie pytają mnie? Ilu ludzi zabiłem, czy też torturowałem tymi oto moimi własnymi rękami. Czyż to nie jest głupie? Nigdy nikogo nie zabiłem ani nie torturowałem. Ja tylko wydawałem rozkazy, podpisywałem większość z nich, a potem dopilnowywałem tylko właściwego wykonania tych rozkazów. I to wszystko”. Rzeczywiście, pomyślałem, to wszystko. Wystarczy – dodał w swoich wspomnieniach Zbigniew Błażyński.

Izak Fleischfarb z Medynia

Medyń leży 50 km na wschód od Tarnopola i blisko też słynnego z polskiej historii Zbaraża; była to biedna wieś (nazwa Medyń pochodzi od ukraińskiego med, czyli miód), w której 1 stycznia 1915 roku,

w żydowskiej rodzinie Gabriela Fleischfarba, przychodzi na świat chłopiec. Józef Światło – a właściwie Izak Fleischfarb, bo tak nadano mu na imię – urodził się nie tylko w niespokojnych, ale można powiedzieć nawet, że w groźnych czasach. Latem 1914 roku wybuchła z olbrzymią siłą wojna – nazywana wówczas Wielką Wojną, a później I wojną światową – stąd też Medyń, położony przecież we wschodniej Galicji, znalazł się w strefie przyfrontowej. Rodzinie późniejszego oficera MBP, a poza rodzicami miał wówczas jeszcze trzy siostry, nic złego – z powodu działań wojennych – się jednak nie stało. – Z wojennej zawieruchy wyszli bez większego szwanku. W każdym razie nikt nie zginął, nie znalazłem też informacji, żeby ktoś z rodziny był ranny, pobity czy stał się ofiarą przemocy fizycznej. Nie wiem też, czy drastyczne wydarzenia z lat 1919–1920, a na pewno nie brakowało takich, jeśli nie w samym Medyniu, to w okolicy, wpłynęły w jakikolwiek sposób na paroletniego Izaka, nazywanego w rodzinie Izkiem lub Iżkiem. Pewnie był za mały, żeby coś konkretnego zapamiętać – napisał znakomity badacz życiorysu osławionego podpułkownika MBP, historyk prof. Andrzej Paczkowski w opracowaniu „Trzy twarze Józefa Światły”.

W burzliwych czasach II Rzeczypospolitej Izak, już jako 18-latek, zapisał się do Komunistycznego Związku Młodzieży, co już na wiele lat, jeśli nie na zawsze, określiło jego tożsamość. Wcześniej jednak, na co

sam wielokrotnie zwracał uwagę, przystąpił do Gordonii – organizacji młodzieżowej związanej ze Światową Syjonistyczną Partią Pracy Hitachdut. Był to odpowiednik lewicowej socjaldemokracji, opowiadający się za autonomią narodową Żydów, partia ta jednak była świecka i ateistyczna. To właśnie od Gordonii, jak sam podkreślał, zaczęła się jego „działalność społeczna”. Nie zawsze to się kończyło z pozytywnym dla niego skutkiem, bowiem za udział w protestach i strajkach w obronie robotników, ale i idei komunistycznych, trafił w latach 30. do więzienia.

II wojna światowa

Miał 24 lata, gdy 1 września 1939 roku niemiecka III Rzesza zaatakowała Polskę, a Sowieci, po 17 września wbijając Polakom „nóż w plecy”, zajęli ogromne obszary Kresów, w tym okolice Medynia. Do służby wojskowej został powołany już rok wcześniej, w 1938 roku, więc młody Izak Fleischfarb służąc w 13. Kresowej Dywizji Piechoty brał udział w wojnie obronnej Polski. Szybko jednak dostał się do niewoli niemieckiej, skąd następnie uciekł i przedostał się na tereny południowo-wschodniej Polski okupowane przez Armię Czerwoną.

Józef Światło, a właściwie jeszcze Fleischfarb, bo to nazwisko zmienia dopiero w 1944 roku, nie zatrzymał się we Lwowie czy w innym większym mieście, co czynili właściwie wszyscy komuniści, którzy przedostali się na Wschód. – Po latach twierdził, że gdy zobaczył, jaki jest stosunek władz sowieckich „do starych komunistów polskich”, postanowił „nie przyznawać się” do swojej przeszłości kazyetowskiej – przypomniał prof. Paczkowski. Ostatecznie jego wojenne losy pchnęły go do służby w wojsku gen. Zygmunta Berlinga, czyli w 1. Polskiej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, gdzie po ujawnieniu swojej komuni-

stycznej przeszłości szybko awansował. Co ciekawe, w wykazie żołnierzy odznaczonych za udział w bitwie pod Lenino wymieniony jest jako dowódca drużyny w plutonie łączności. – *Zapewne przed bitwą Fleischfarb odbył krótki kurs dla oficerów politycznych, ponieważ z dniem 22 października – a więc niespełna dziesięć dni po krwawej łaźni, jaką była bitwa pod Lenino i jeszcze przed otrzymaniem medalu – ze stopniem chorążego został zastępcą dowódcy kompanii łączności do spraw polityczno-wychowawczych –* dodał historyk.

Kariera w resorcie bezpieczeństwa

X Departament MBP (wcześniej Biuro Specjalne) zajmował się kontrolą struktur partyjnych, a także realizował czystkę wymierzoną w przeciwników Bolesława Bieruta i jego otoczenie. Szefem „dziesiątki” był Anatol Fejgin i to do niego – już po wojnie – trafił Józef Światło. Departament X odgrywał kluczową rolę w systemie, ponieważ jego zadaniem było „śledzenie członków partii, obserwowanie każdego ich kroku, ich powiązań, spotkań, korespondencji, rozmów, zbieranie materiałów obciążających przeciwnemu z wyjątkiem pierwszego sekretarza, by móc posłużyć się nimi w odpowiednim momencie jako środkiem szantażu albo podstawą do uwięzienia”. To Józef Światło odpowiadał za liczne aresztowania najważniejszych przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, w tym ostatniego komendanta Armii Krajowej gen. Leopolda Okulickiego, a także – na osobiste polecenie Bolesława Bieruta – późniejszego przywódcę PRL Władysława Gomułkę oraz marszałka Michała Rolę-Żymierskiego, którzy postrzegani byli przez twardego pierwszego sekretarza jako wewnętrzna opozycja.

Podróż służbowa do Berlina

W dziejach służb specjalnych państw komunistycznych – jak przypomina Michał Szukała na portalu Dzieje.pl – nie brakowało spektakularnych ucieczek agentów i wysokich funkcjonariuszy, którzy „zdradzali” swoich towarzyszy i przekazywali państwu zachodnim bezcenne dla nich informacje o funkcjonowaniu systemów komunistycznych. Ucieczka Józefa Światły na drugą stronę żelaznej kurtyny należy do jednej z pierwszych, a doszło do niej w grudniu 1953 roku w Berlinie, który wówczas był miastem położonym na styku rywalizujących ze sobą stron – wolnego świata Zachodu i komunistycznego, zależnego od Kremla, Wschodu. – *W grudniu 1953 roku Berlin był co prawda miastem okupowanym i podzielonym na strefy, ale komunikacja między nimi była płynna (...). Dopiero wzniesiony osiem lat później mur berliński ograniczył komunikację między wschodem a zachodem. W 1953 roku można było przemieszczać się po całym mieście bez najmniejszych przeszkód i jedynie odrębne waluty wprowadzone w strefach okupacyjnych stanowiły pewien problem, choć oczywiście istniały kantory wymiany –* zaznaczył Michał Szukała, opisując przebieg udanej, jak się okazało, ucieczki Światły na Zachód.

Józef Światło, który do Berlina Wschodniego udał się wraz ze swoim przełożonym i kolegą dyrektorem Departamentu X MBP płk. Anatolem Fejginem, nie miał o tym pojęcia, mimo że byli wysoko postawionymi funkcjonariuszami polskiej bezpieki, a sprawa, która w grudniu tamtego roku skierowała ich do Berlina, była ścisłą tajemnicą reżimu komunistycznego w Polsce. – *Józef Światło miał przekazać ernerowskiemu Stasi prośbę o przeprowadzenie „likwidacji” Wandy Brońskiej, działaczki komunistycznej, która rozczarowana rzeczywistością realnego*

socjalizmu uciekła do RFN i rozpoczęła współpracę z Radiem Wolna Europa – dodał dziennikarz.

Z całą pewnością techniczna strona ucieczki Światły nie była szczególnie spektakularna. W sobotnie południe, 5 grudnia 1953 roku, Światło udał się na spacer z Fejginem i w pewnym momencie, gdy znaleźli się w zachodniej części miasta, w strefie francuskiej Berlina, „urwał się” się koledze. – *Ani przed trafiką, ani przed wystawą sąsiedniego sklepu, ani na pobliskim przystanku tramwajowym, Światły nie było. Fejgin trochę stał, trochę się przechadzał, aby nie zwracać na siebie uwagi. Światły wciąż nie było. Nie było też żadnych oznak, świadczących, że coś się wydarzyło w ciągu tych paru minut, które spędził w trafice – wypadek, interwencja po-*



Józef Światło odpowiadał za liczne aresztowania najważniejszych przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. FOT. APN

licji, jakaś scysja. Ludzie zachowywali się spokojnie, nie było żadnego zbiegowiska, które niechybnie towarzyszyłoby takiemu wydarzeniu. Tramwaje nadjeżdżały i odjeżdżały, ludzie wsiadali i wysiadali, ale ruch na ulicy był niewielki. Gdy po około godzinie Światły wciąż nie było, Fejgin postanowił wrócić do sektora wschodniego – napisał prof. Paczkowski.

W tym wszystkim ważniejsze jednak jest – jak zastanawia się historyk – nie to „jak” to się stało, ale „dlaczego”, czyli jakie były powody decyzji Światły, jakimi motywami się kierował? – On sam mówił o tym Błażyńskiemu raczej niechętnie, może dlatego, że dziennikarz odnosił się do jego wypowiedzi dosyć scept-

W ocenie Błażyńskiego podstawowymi motywami były lęk, poczucie zagrożenia narastające po aresztowaniu Berii, obawa przed zemstą Radkiewicza – przypomniał prof. Paczkowski.

Z kolei sam Zbigniew Błażyński tak opisuje swoje przemyślenia na ten temat: *Osobiście, z różnych*

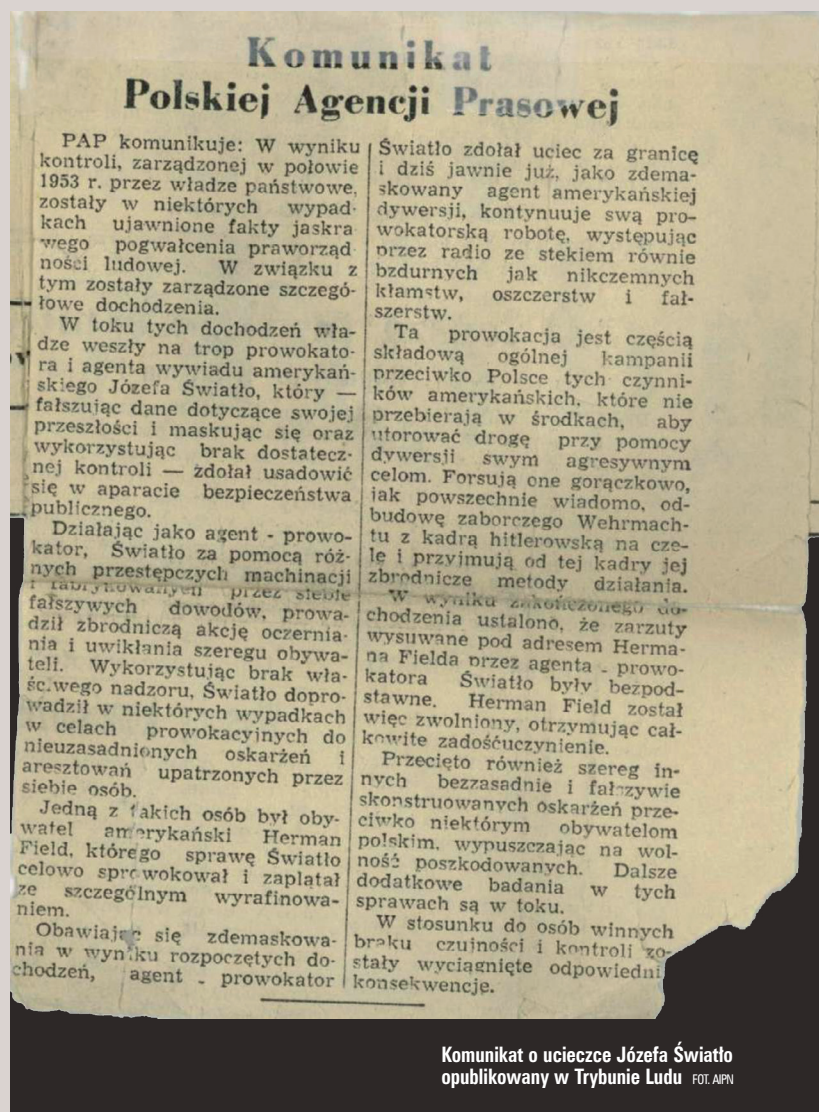
ale też i bezpośrednio z aparatem bezpieczeństwa w Moskwie. Znal za dobrze swoje „rzemiosło”, swój zawód, aby nie wyczuć nosem, że zmieniają się wiatry, że ludziom takim jak on może coś grozić.

Ostatecznie o ucieczce Józefa Światły na Zachód świat dowiedział się prawie rok później – 28 września 1954 roku. Sensacyjna wiadomość brzmiała, że oto w Stanach Zjednoczonych znajduje się jeden z wybitniejszych peerelowskich dygnitarzy komunistycznych: ppłk bezpieki Józef Światło.

Radio Wolna Europa

Relacje Józefa Światły, które ten wygłosił w USA na antenie Radia Wolna Europa, dały głęboki wgląd w tajniki metody funkcjonowania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, czyli policji politycznej w totalnym ustroju komunistycznym. – *Ktoś taki jak Światło, wyposażony w pełnię wiedzy o mechanizmach, jakimi komuniści zdobywali władzę, nie tylko przecież w Polsce, ale całym bloku wschodnim, gdy znalazł się na Zachodzie, stał się dla tychże komunistów ogromnym zagrożeniem. Trzeba pamiętać, że roztańczali oni propagandowy obraz budowania ustrojowego rajy na ziemi, krain szczęścia i dostatku. Światło, który istotnie uosabiał całe zło komunistycznego reżimu, był jednocześnie tą osobą, która była w stanie ten propagandowy mit zburzyć. Poowiedzieć o nim prawdę – stwierdził Michał Szukała.*

Wydaje się, że w połowie lat 50. XX wieku nie było bardziej wstrząsającego świadectwa deprawacji i degradacji tego ustroju niż właśnie relacje podpułkownika MBP. – *Istota systemu stalinowskiego polegała na tym, że czynnikiem suwerennym w państwie nie była partia i biuro polityczne, lecz służba bezpieczeństwa, czyli aparat represji, którego faktycznym szefem i absolutnym panem był pierwszy sekretarz KC –*



Komunikat o ucieczce Józefa Światła opublikowany w Trybunie Ludu. FOT. AIPN

tycznie: „wysłuchałem – zanotowałem – lirycznych opowiadań o tym, jakie wrażenie zrobił na nim entuzjazm ludności witającej [w 1944 r.] po tyłu latach żołnierza polskiego”, o wierze, że kraj zostanie odbudowany dzięki komunistom i że dopiero poznanie tego, co dzieje się w bezpiece, przekonało go „kim są ci ludzie i komu służą”. Wtedy miała w nim dojrzeć myśl o zerwaniu z reżimem.

niedomówień i obserwacji Światły, w klimacie politycznym, jaki zaczął kielkować już w roku 1953, przypuszczam, że uciekł, bo mu coś groziło. Właściwie jestem przekonany. Światło wiedział wszystko, co się dzieje w politbiurze i w bezpiece, a zatem wiedział za wiele. Był jednym z małej garstki, a czasem był jedynym, który wiedział. Był w stałym kontakcie z „doradcami” sowieckimi,

stwierdził Jan Nowak-Jeziorański, legendarny kurier z Warszawy, który przypomniał, że prawdziwym szefem NKWD nie był Jeżow, Jagoda, Beria, lecz sam Stalin, który każdego z nich mógł posłać pod ścianę. Tak samo faktycznym szefem MBP nie był Radkiewicz, lecz Bierut. – *W rękach dyktatora potężny aparat terroru służył nie tylko trzymaniu w uległości społeczeństwa, ale przede wszystkim samej partii* – dodał Jan Nowak-Jeziorański.

Restrukturyzacja w MBP

Sprawa ppłk. Józefa Światły musiała dać potężny impuls do przeprowadzenia głębokich zmian w organach bezpieczeństwa. Jak wiadomo, Światło był bardzo wpływową postacią, kontaktował się bezpośrednio z Bolesławem Bierutem, miał także możliwość osobistych rozmów z szefem NKWD Ławrientijem Berią. Dodatkowo miał również dostęp do najbardziej tajnych kartotek, akt i dokumentów MBP oraz Biura Politycznego PZPR. W tym sensie jego relacje dotyczące mechanizmów funkcjonowania władzy w PRL były miażdżące dla komunistów.

Oto jedna z próbek dotycząca samego szczytu władzy komunistycznej w Polsce. – *Raz jeszcze powtórzę, to co wiemy wszyscy: Polską rządzi tylko i wyłącznie Moskwa. Trzeba tutaj wyróżnić dwa piony. Jest pion sowiecki, a więc Kreml, ściśle biuro polityczne partii sowieckiej, „doradcy” sowieccy w Polsce w warszawskim MBP i ambasador sowiecki w Warszawie. Tak to wygląda od strony sowieckiej, a zatem od strony decyzji i instrukcji. Na niższym stopniu jest tak zwany pion polski. Należą tutaj Bierut i biuro polityczne, Rokossowski i Ministerstwo Bezpieczeństwa. To jest szczebel wykonawczy – opowiadał Józef Światło na antenie Radia Wolna Europa i dodawał: Bierut i jego współpracownicy są już tak wychowani, że rozkazy moskiewskie wykonują gorliwiej niż trzeba,*

Z chwilą zwolnienia pracownika
Kartę Stat.-Ewidenc. załącza się
do akt pers., do koperty dolnej.

Karta Statystyczno-Ewidencyjna etatowego funkcjonariusza B. P.

Nazwisko Światło

Imię Józef imię ojca Gabriel

1. Data urodzenia 1.5.1915 dzień, m-c i rok

2. Narodowość Żyd

3. Obywatelstwo Polskie

4. Zajęcia rodziców i posiadany majątek Wspolawca / ojciec
magazynier 4 mty me)

5. Czy trudnił się sam funkc. przed wstąpieniem do Org. B. P. robotnik

6. Do jakich Partii i Org. politycz. należał w przeszłości SPowst.
Org. „Gordonia” 1927/33-34, 1933/36 KZMP

7. Czy służył w wojsku 1938/39 ner. 1943/45 WP

8. Czy i kiedy należał do Zbrojnych Organizacji nie
w jakim, kiedy i jak długo

9. Czy służył w Policji i K. O. P. nie
wymienić nazwy organizacji

10. Czy był zagranicą ZSR 1939/44

11. Czy siedział w więzieniu, obozie 1934/36 - Kradzi
1939 jemie WP - 4 ZSR
gdzie i kiedy

12. Od kiedy pracuje w służbie B. P. i pierwsze stanowisko 1945
2-ce kierownik WPAŁ - Warszawa
gdzie, kiedy i za co

Wzór Nr P-12b Drukarnia Nr 1

Karta statystyczno – ewidencyjna
Józefa Światła FOT. IPN

wybiegają często naprzód w odgadywaniu życzeń i zamiarów Kremla.

Trwała ochrona CIA

Józef Światło do końca swoich dni był otoczony ścisłym nadzorem CIA, która nawet obecnie niechętnie dzieli się wiadomościami na temat swojego cennego informatora. Przekonał się o tym Instytut Pamięci Narodowej, który kilkanaście lat temu poszukiwał – w ramach śledztwa dotyczącego represji wobec żołnierzy Armii Krajowej – poszukiwał informacji o Światle. Postępowanie prowadzili prokuratorzy IPN z Katowic w sprawie bezprawnych aresztowań obywateli polskich, w tym

członków redakcji pisma „Alarm”, w latach 1944–1945 na terenie Warszawy, wywiezionych następnie do obozów pracy na terenie Związku Sowieckiego. Z dokumentów, które IPN posiada wynikało, że to właśnie Józef Światło był odpowiedzialny za te decyzje. W kolejnym kroku pion śledczy IPN zwrócił się za pośrednictwem Prokuratury Krajowej, do amerykańskiego ministerstwa sprawiedliwości z prośbą o informacje na temat daty śmierci Józefa Światły. Przyszła odpowiedź. Amerykanie lakonicznie poinformowali, że Józef Światło „zmarł na terenie Stanów Zjednoczonych 2 września 1994 roku”, nie dodając nawet nazwy miejscowości w USA, w której zmarł stalinowski śledczy Urzędu Bezpieczeństwa. ■



Zomowcy byli gorsi niż hitlerowcy, czyli lekarski list w sprawie pacyfikacji kopalni „Wujek”

GRZEGORZ MAJCHRZAK

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku peerelowskie władze wprowadziły stan wojenny w całym kraju. W ciągu kilku godzin udało im się zatrzymać większość liderów związku – członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” i jej doradców, przewodniczących zarządów regionów oraz wytypowanych członków komisji zakładowych. W odpowiedzi działacze, którzy pozostali na wolności zorganizowali strajki w zakładach pracy, najczęściej domagając się odwołania stanu wojennego, zwolnienia zatrzymanych oraz przywrócenia możliwości działalności związkowej.

W całym kraju – według niepełnych danych MSW – zastrajkowało ponad sto zakładów pracy. Wśród nich znalazły się również górnośląskie przedsiębiorstwa, w tym Kopalnia Węgla Kamiennego „Wujek” w Katowicach. W tym ostatnim przypadku głównym powodem zorganizowania protestu było brutalne zatrzymanie (in-

ternowanie) Jana Ludwiczaka, przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”.

Górnice postulaty

W kopalni utworzono dwudziestoosobowy komitet strajkowy – na jego czele stanął Stanisław Płatek. Górnicy z „Wujka” zdecydowali, że nie podejmą pracy, dopóki Ludwi-

czak nie wróci do kopalni. Zgłosili również inne postulaty, na czele z głównym – zniesieniem stanu wojennego. Protestowi nie zapobiegła informacja, że kopalnia ta, podobnie jak szereg innych zakładów, została zmilitaryzowana w związku z czym protest w niej groził bardzo poważnymi konsekwencjami – potencjalnie nawet karą śmierci za od-

mowę wykonania rozkazu. Strajku nie zakończyły również negocjacje prowadzone z władzami – górnicy byli gotowi poddać się w przypadku wkroczenia wojska, ale nie milicji.

Krwawa pacyfikacja

W tej sytuacji w dniu 15 grudnia wieczorem zapadła decyzja o siłowej pacyfikacji KWK „Wujek”. Rozpoczęła się ona następnego dnia przed południem. Brali w niej udział zarówno żołnierze ludowego Wojska Polskiego, jak i milicjanci (w tym pluton specjalny Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej). Do odblokowania kopalni wyznaczono 760 żołnierzy, 120 funkcjonariuszy Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach, 283 funkcjonariuszy Rezerwowych Oddziałów Milicji Obywatelskiej, 300 funkcjonariuszy Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej oraz 678 funkcjonariuszy ZOMO, których wspierały 22 czołgi oraz 44 bojowe wozy piechoty. W murach otaczających kopalnię czołgi dokonały wyłomu, przez który następnie na teren zakładu wkroczyli milicjanci.

Górnicy po brutalnej pacyfikacji KWK „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju dzień wcześniej, gdzie strzelali zomowcy, byli jednak przygotowani na taki rozwój wydarzeń i stawili zacięty opór. Doszło do walki wręcz. Około godziny 12.30 na teren „Wujka” skierowano pluton specjalny ZOMO wyposażony jedynie w broń palną. Jego funkcjonariusze zaczęli strzelać (podobnie, jak dzień wcześniej w Jastrzębiu-Zdroju) do górników – jak później ustalono, robili to krótkimi seriami i pojedynczymi strzałami. Ogień otworzyli pomimo tego, że byli oddaleni od strajkujących o około 20 metrów, w związku z czym górnicy nie stwarzali dla nich bezpośredniego zagrożenia. W efekcie od kul zginęło na miejscu sześciu górników: Józef Czekalski, Józef Krzysztof Giza, Ryszard Gzik, Bogusław Kopczak, Zbig-

niew Wilk oraz Zenon Zając. Kolejnych trzech zmarło już po przewiezieniu do szpitali. Byli to Andrzej Pełka (jeszcze tego samego dnia, czyli 16 grudnia), Joachim Gnida (2 stycznia 1982 roku) oraz Jan Stawisiński (25 stycznia 1982 roku). To nie byli oczywiście wszyscy poszkodowani, gdyż do szpitali na Górnym Śląsku trafiło kolejnych ponad dwadzieścia osób z ranami postrzałowymi.

Złamane obietnice władz

Kilka godzin po tej masakrze górnicy z „Wujka” postanowili warunkowo zakończyć swój protest. Zażądali

„ W trakcie wysiadania z karetki zostałem uderzony z tyłu dwa razy pałką w plecy i szyję. Po tym uderzeniu straciłem przytomność na ok. 5 minut

m.in. gwarancji, że wobec uczestników strajku nie zostaną wyciągnięte konsekwencje karne i dyscyplinarne. Otrzymali ją, ale oczywiście władze PRL nie zamierzały dotrzymać tego zobowiązania – po procesach wytoczonym liderom strajku i niektórym jego uczestnikom kilka osób skazano na kary więzienia do lat trzech.

Niebezpieczna pomoc dla poszkodowanych

Jeszcze w trakcie pacyfikacji kopalni, a także tuż po jej zakończeniu pomocy poszkodowanym próbowali udzielać pracownicy katowickiego pogotowia ratunkowego. Nie było to jednak zadanie łatwe ani tym bardziej bezpieczne, ponieważ byli oni bici przez milicjantów. – W trakcie wysiadania [z karetki – G.M.]

zostałem uderzony z tyłu dwa razy pałką w plecy i szyję. W szyję zostałem uderzony przypuszczalnie rękojęcią pałki (...). Po tym uderzeniu straciłem przytomność na ok. 5 minut (...). Gdy się pozbierałem, stojący obok funkcjonariusz MO w stopniu kaprala z wąsem, blondyn, zapytał mnie, czy mi jeszcze mało (...). Gdy podszedłem do karetki, zauważyłem, że w niej był sanitariusz, który trzymał się za oko i powiedział „patrz, co mi zrobili” (...). Sanitariusz powiedział, że kierowcę karetki zabrał. Gdy podszedłem do karetki, któryś z funkcjonariuszy MO użył gazu łzawiącego wobec mnie (...) W na-



Działania funkcjonariuszy MO wobec górników były wyjątkowo brutalne FOT. PAP

stępstwie tego pobicia doznałem urazu tyłu głowy i do 6.01.[19]82 r. mam zwolnienie lekarskie – zezna-

wał 29 grudnia 1981 roku Alfred Garbas, kierowca sanitarki.

„My wam pokazemy, gdzie jest ambulatorium”

– Funkcjonariusz ten powiedział „my wam pokazemy, gdzie jest ambulatorium”. W tym czasie inny funkcjonariusz otworzył drzwi karetki obok kierowcy i wyciągnął go z karetki. Przed karetką zaczęło go kilku – nie pamiętam ilu funkcjonariuszy MO – bić pałkami. Następnie funkcjonariusze ci wepchnęli go do tylnej części karetki i kazali mu otworzyć tylne drzwi, bijąc go dalej. W tym czasie jeden z funkcjonariuszy MO

kami po plecach i pośladkach. Po kilku uderzeniach zaczęłam uciekać pomiędzy bloki mieszkalne, gdzie stało wojsko i straż pożarna. W następstwie odniesionych obrażeń w czasie tego pobicia uzyskałam zwolnienie lekarskie na okres 14 dni – stwierdziła z kolei przesłuchiwana pielęgniarka pogotowia Ilona Łysko.

Zerwane bandaże, wyrwany drenaż

Co trzeba podkreślić oba te zeznania ilustrują nie wyjątki czy jednostkowe przypadki, lecz normę działań w dniu 16 grudnia funkcjonariuszy milicji. Informacje o ich

naocznie sprawdzić prawdziwość ran. Stający w obronie rannych lekarze, sanitariusze czy kierowcy byli bici pięściami i pałkami. Zdarzało się zresztą, że rozjuszeni milicjanci postępowali jeszcze brutalniej. Maria Poleszczuk – lekarka z Górniczego Centrum Rehabilitacji „Repty” w Tarnowskich Górach – relacjonowała 9 stycznia 1982 roku: *Od bezpośredniego świadka wiem o fakcie wyrwania przez funkcjonariusza, prawdopodobnie ZOMO, założonego drenażu pacjentowi z przestrzelonym płucem (...) ze słowami: „ty skurwysynie, w pracy się skaleczyłeś”. Lekarz udzielający pomocy zaprotestował, został uderzony pałką w głowę ze słowami „jeszcze się, skurwysynie, w kryminale spotkamy”.*

Inicjatywa tarnowskich lekarzy

W związku z wydarzeniami spod kopalni „Wujek” trójka lekarzy – Ignacy Pietruszka, Józef Kowalczyk i wspomniana wcześniej Maria Poleszczuk – postanowiła zaprotestować wobec tego bezprzykładnego bestialstwa. Wszyscy oni byli pracownikami GCR „Repty” i o przebiegu wydarzeń pod „Wujkiem” dowiedzieli się od jednej z pracującej z nimi osób, mieszkającej naprzeciwko kopalni, która była naocznym świadkiem tych zdarzeń. Drugim ważnym źródłem informacji miało być dla nich Radio Wolna Europa, które poświęciło wiele uwagi pacyfikacji KWK „Wujek”. 18 grudnia 1981 roku lekarze ci napisali list do premiera, I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR i przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, Wojciecha Jaruzelskiego. Był to przejaw dużej odwagi – starali się zebrać pod swoim pismem jak najwięcej podpisów, co jednak im się nie udało. Doktor Pietruszka relacjonował po latach: *Maryla [Maria Poleszczuk – G. M.] chodziła z oddziału na oddział, miała za zadanie podchodzić do kolegów, o których myśleliśmy, że powinni*



W pacyfikacji brali udział zarówno żołnierze ludowego Wojska Polskiego, jak i milicjanci (w tym pluton specjalny Zmotoryzowanych Oddziałów Milicji Obywatelskiej) FOT. PAP

stojący obok karetki otworzył drzwi karetki z mojej strony i wyciągnął mnie na zewnątrz. Przed karetką kilku funkcjonariuszy, nie potrafię powiedzieć ilu, zaczęło mnie bić pal-

brutalności można znaleźć w relacjach wielu uczestników i świadków tragicznych wydarzeń w kopalni „Wujek”. I tak np. zatrudniony w niej górnik Bogusław Działko wspominał: *Karetki w drodze do szpitali zatrzymywane były przez ZOMO, które zrywało z rannych bandażę, aby*

podpisać, i zbierać podpisy. Sro-
dze się jednak zawiedliśmy. Ludzie
odmawiali. Każdy był jakoś uzależ-
niony, nie każdy chciał ryzykować.

Gorsi niż hitlerowcy

Autorzy listu pisali m.in.: Jesteśmy głęboko oburzeni potraktowaniem naszych kolegów lekarzy, pielęgniarek, sanitariuszy spełniających swoje obowiązki po brutalnej pacyfikacji interwencji oddziałów ZOMO i WP na kopalni „Wujek” w Katowicach oraz w innych miejscach, gdzie ww. oddziały prowadziły akcje. Bicie osób udzielających pomocy, lżenie ich ordynarnymi słowami, wyciąganie rannych z karettek, zrywanie im opatrunków tamujących krwotoki, wrywanie drenażu z jamy opłucnowej u rannych z uszkodzeniem płuc jest aktem bestialstwa i podeptaniem ludzkiej godności. Takie traktowanie rannych i osób udzielających pomocy nie może znaleźć usprawiedliwienia w obronie jakiegokolwiek ideologii i nikt nie ma prawa wydawania takiego rozkazu. I dodawali: *Panie Generale! Nawet podczas ostatniej wojny zwyrodnialcy hitlerowscy mieli szacunek dla lekarzy i dla patroli wynoszących rannych (...)* Tym bardziej zaistniałe fakty są godne potępienia, że to Polacy Polakom zgotowali ten los. Troje odważnych lekarzy przekazało swój list (za pośrednictwem księdza z kościoła św. Piotra i Pawła w Tarnowskich Górach) prymasowi Polski Józefowi Glempowi z prośbą, aby ten dostarczył go do adresata. Tak też się oczywiście stało, jednak Jaruzelski nigdy im nie odpowiedział. List nie pozostał jednak oczywiście bez reakcji.

„Na celowniku” SB

Jako pierwsza zareagowała katowicka Służba Bezpieczeństwa, która usiłowała niepokornych lekarzy zastraszyć. Jak wspominał dr Pietruszka: *Już po tygodniu zaczęli jeździć za mną wulgami esbecy, demonstra-*

*cyjnie zajeżdżali mi drogę. Kiedy wybrałem się do Częstochowy jecha-
li za mną cały czas. Żeby zastraszyć. Pytali w zakładzie pracy, przekopali całe mieszkanie, miałem w domu i w zakładzie rewizje, znaleźli jakąś ulotkę, ale się wybroniłem, powiedziałem, że takie coś każdy może podłożyć i to nie jest żaden dowód (...) Zatrzymano mnie na 48 godzin w areszcie przy ul. Bytomskiej w Tarnowskich Górach.*



FOT. PAP

” Nawet podczas ostatniej wojny zwyrodnialcy hitlerowscy mieli szacunek dla lekarzy i dla patroli wynoszących rannych

Ustalenia wojskowych prokuratorów

Działał również – choć nieco wolniej – „wymiar sprawiedliwości”. W związku z wystosowaniem listu Naczelna Prokuratura Wojskowa w dniu 8 stycznia 1982 roku zaleciła Wojskowej Prokuraturze Garnizonowej w Gliwicach niezwłoczne wezwanie jego autorów, przesłuchanie ich i przyjęcie od nich zawiadomienia o przestępstwie. Całą trójkę wezwano do Gliwic na 9 stycznia i przesłuchano. W efekcie ustalono,

że największy wkład w powstanie listu miał dr Pietruszka, który był przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w GCR „Repty”. Współautorką listu była dr Poleszczuk, zaś trzeci sygnatariusz listu – dr Kowalczyk – „jedynie” go podpisał. Jak zeznał Ignacy Pietruszka: *Naszą intencją przy sporządzaniu tego pisma była, poza wyrażeniem oburzenia, chęć zainteresowania najwyższych czynników w państwie, że*

takie zdarzenia w ogóle mają miejsce. O dodatkowej motywacji wspominał z kolei dr Józef Kowalczyk: *Podpisując ten list chciałem po prostu dać wyraz oburzeniu, że takie fakty mają miejsce.* Trójka lekarzy została ponownie przesłuchiwana w WPG w Gliwicach w dniu 15 stycznia 1982 roku, tym razem w charakterze świadków. Doktor Poleszczuk stwierdziła wówczas: *Myszę, że to z mojej inicjatywy powstał wspomniany list do gen. Jaruzelskiego.* Rzeczywiście to informacje zebrane przez nią przyczyniły się do napisania tego pisma, ale – jeśli wierzyć z kolei dr Pietruszce pomysłodawcą listu był jednak on. *Zeznał: Byłem tymi wydarzeniami bardzo wzburzony i zaproponowałem, aby napisać list (...). Uważam, że ja byłem inicjatorem tego listu.* Oboje wykazali się w tym przypadku – po raz już kolejny – odwagą. Tym bardziej,

że byli kilkukrotnie w czasie swoich przesłuchań ostrzegani, a właściwie straszeni rzekomą odpowiedzialnością karną.

„Plotki”, które „zrodziły się na tle faktów”

Straszeni, bo nie było podstaw do represji sądowych wobec nich. Jak bowiem stwierdzał Kazimierz Tomczak, szef Oddziału III Naczelnej Prokuratury Wojskowej: *Aczkolwiek*

wą w ramach śledztwa w sprawie użycia broni w dniu 16 grudnia 1981 roku na terenie kopalni „Wujek”, z których wynikało, że – jak pisał Tomczak – *ze strony poszczególnych MO (ZOMO) miały lub mogły mieć miejsce przypadki niewłaściwego zachowania się w stosunku do personelu karetek pogotowia*. Jednak – jego zdaniem – nie „aktów bestialstwa” w takiej postaci jak formułowali to autorzy pisma, w związku z czym

wprowadzie na plotkach, ale jest prawdopodobne, że plotki te zrodziły się na tle faktów (...), których istnienia wykluczyć się nie da.

Uparta Służba Bezpieczeństwa

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, do którego o opinię i propozycje w tej sprawie wystąpił Wojciech Jaruzelski, nie zamierzało jednak tak łatwo zrezygnować. W Biurze Śledczym MSW, któremu zlecono „zbadanie zasadności zgłoszonych zarzutów” wobec funkcjonariuszy MO i ZOMO, postanowiono w lutym 1982 roku, że podjęcie działań jest zasadne, ale oczywiście nie wobec milicjantów, lecz w stosunku do autorów listu. Zamierzano ich zmusić „do ujawnienia, kto udzielił im informacji”. Proponowano przeprowadzenie z nimi rozmów ostrzegawczych, przy „udziale właściwego komisarza wojskowego oraz aktywu partyjno-służbowego”. Miała o nich również poinformować lokalna prasa w celu przekonania czytelników, że „uleganie plotce prowadzi na manowce nawet ludzi, którzy cieszą się z uwagi na pozycję zawodową autorytetem w swoim środowisku”. Pomysł ten choć został zaakceptowany przez samego Wojciecha Jaruzelskiego, nie został w pełni zrealizowany. Przeciwno był komendant wojewódzki MO w Katowicach Jerzy Gruba. Argumentował on, pod koniec maja 1982 roku: *W sytuacji, kiedy na terenie województwa nie notujemy żadnych dyskusji na ten temat, powrót do omawiania przedmiotowej sprawy byłby szkodliwy*. I dodawał „te same względy decydują o odstąpieniu od jakichkolwiek publikacji o tych zdarzeniach”. Jego pomysł najprawdopodobniej zaakceptowano – władze PRL wołały bowiem, aby o tragedii w kopalni „Wujek” jak najszybciej zapomniano... ■

Autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



Podczas masakry śmierć poniosło 9 górników, a ponad dwudziestu zostało rannych. FOT. PAP



są pełne podstawy do przyjęcia, iż autorzy treści pisma oparli na obiektywnie mało wiarygodnych i niesprawdzonych przez siebie źródłach, to jednak nie można kategorycznie stwierdzić i skutecznie dowodzić, że treść ich pisma i zawarty w nich ocen jest absolutnie pozbawiona podstaw. Nie pozwalały na to bowiem cytowane wcześniej zeznania pracowników pogotowia ratunkowego i ich kolegów, zebrane przez Wojskową Prokuraturę Garnizono-

podjęto decyzję o odmowie wszczęcia postępowania karnego. Wojskowa prokuratura uznała również, że *w kwestii skierowania przez autorów omawianego pisma, którego treść oparli oni na niesprawdzonych i mało wiarygodnych źródłach prawno-procesowych, decyzji podejmować nie można*. Wynikało to po pierwsze z faktu, że ich list został skierowany do organu władzy i „nie nosił w sobie cech karalnego rozpowszechniania wiadomości”. Tak na marginesie nie bez znaczenia była również obawa, że w trakcie wytoczonego im procesu ich zarzuty, rzekomo nie mające solidnego potwierdzenia, mogą się potwierdzić. Jak bowiem dalej argumentował Tomczak: *jest bezsporne, iż ogólne informacje zawarte w treści pisma oparte zostały*

REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY WOJSKA POLSKIEGO

Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego jest największą instytucją artystyczną w Wojsku Polskim, realizującą szeroki wachlarz zadań artystycznych mających na celu kształtowanie postaw patriotycznych, edukacyjnych i wychowawczych.

RZAWP dziedziczy ponad 100-letnią tradycję grup teatralno-estradowych działających przy Domach Żołnierza Polskiego w okresie II Rzeczypospolitej. Zespół popularyzuje treści narodowe i chwałę oręża polskiego w kraju i za granicą. Tym samym

realizuje życzenie marszałka Józefa Piłsudskiego o utworzeniu sceny żołnierskiej, na której „powinno się grać głównie sztuki optymistyczne i radosne, dające ludziom wiarę i nadzieję.”

Głównym nurtem działalności artystycznej Zespołu jest prezentowanie programów okolicz-

nościowych w formie widowisk i koncertów oraz oprawa muzyczna uroczystości państwowych i wojskowych.

W repertuarze Zespołu odnaleźć można wszelkie gatunki i style muzyczne, które zachwycają najbardziej wymagających odbiorców – zarówno tych starszych, jak i młodszych.

W skład Zespołu wchodzi: soliści, chór, balet, orkiestra symfoniczna i orkiestra koncertowa. Aktualnie zatrudnionych jest w Zespole ponad 150 artystów: piosenkarzy, śpiewaków, muzyków, tancerzy i artystów chóru.





Wyjątkowym znakiem rozpoznawczym Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego są kostiumy sceniczne, które w większości stanowią kopie autentycznego umundurowania historycznego: od wojów

Mieszka I poprzez „skrzydlatą” husarię Jana III Sobieskiego do czasów współczesnych. W magazynach zgromadzono ponad 1200 kostiumów i rekwizytów, których różnorodność, bogactwo zdobień i kolorystyka zachwy-

née, m.in. do Niemiec, Francji, Belgii, Holandii, Wielkiej Brytanii, Włoch, Hiszpanii, Szwecji, Danii, Słowacji, Czech, Korei Południowej, Chin, Stanów Zjednoczonych i Kanady. Występował także przed Janem Pawłem II na specjalnej audiencji w 1994 roku. W kraju brał udział w ponad 60 tys. koncertów. Wszystkie występy Zespołu są gorąco oklaskiwane przez publiczność i komplementowane przez krytyków muzycznych za sztukę i maestrię wykonania.

Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego posiada na swoim koncie szereg nagrań dla Telewizji Polskiej oraz na potrzeby filmu. Ukazało się ponad 100 płyt CD z nagraniami polskich pieśni patriotycznych w wykonaniu RZAWP. ■



cają widzów. Kostiumy artystów RZAWP dostarczają publiczności niezapomnianych wrażeń estetycznych i stanowią źródło wiedzy na temat historii oręża polskiego.

Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego cieszy się ogromnym powodzeniem i uznaniem w kraju i za granicą. Zespół odbył ponad 200 tour-

Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego
ul. Dymińska 13
(Cytadela Warszawska)
00-909 Warszawa
tel. 261-877-102
www.rzawp.pl
Dyrektorem Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego jest
kmr por. Jarosław RYWALSKI

KOŁĘDA POWSTANIA STYCZNIOWEGO

(na melodię: „W żłobie leży”)

*W żłobie leży, któż pobieży,
kołędować małemu,
Jezusowi, Chrystusowi
dzisiaj do nas zesłanemu?
Pastuszkowie, przybывajcie
Jemu wdzięcznie zaśpiewajcie,
Jako Panu naszemu.*

*Już nie w grobie, ale w żłobie
z Bogiem staje polski duch;
W niebo wznosi skrzydła obie
i do lotu wprawia w ruch.
Śmiało, śmiało Boże ptaszę!
Przeleć całe Plemię Laszę,
zanieś smętnym dobrą wieść!
Że nam w sercach Bóg się rodzi,
Gwiazda wschodzi, Polska wschodzi,
chwala Bogu, Polsce cześć!*

*Oto z nami, tulaczami
cały polski kłeka kraj
Co chcesz Panie, uczynić z nami
ale Polsce wolność daj!
Przyjmij chętnie z Twojej ręki,
wszystkie kary, wszystkie męki,
ale Polsce męki skróć!
Boże Ojczy, Boże wielki!
Weź krew naszą do kropelki,
ale Polsce wolność wróć!*

Karol Baliński, 1863 r.

